ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 2 (157) • Luty 2020 • Cena 3,00 zł

ISSN 1897-4023

Fot. Anna Bobowska

Fot. Anna Bobowska

Fot. Anna Bobowska

Tanecznym krokiem

Marcel jest studentem pierwszego roku dietetyki, piętnastoletnia Kamila - uczennicą Szkoły Podstawowej nr 1 w Złotoryi. Są tancerzami - solistami, którzy zachwycają swym talentem nie tylko złotoryjan. Oboje szkolili się w Street Dance Academy pod okiem Michała Czyżewskiego.

Iwona Pawłowska: Dlaczego taniec?
Kamila Łozowska: Myślę, że taniec pozwala wyrazić więcej emocji niż słowa. To, co przeżywam w środku, mogę pokazać gestami i czuję się w tym najlepiej. Taniec przynosi mi ulgę. Kiedy jestem zła lub smutna albo nawet szczęśliwa, pokazuję to ludziom i jest mi lżej. To takie oczyszczenie.
Marcel Hryniuk: Ja tańczę od ósmego roku życia. Wcześniej chodziłem na akrobatykę, bo byłem dzieckiem, które roznosiła energia. Rodzice uznali, że będę ją mógł wyładować ćwicząc. Ale potem zbrzydła mi akrobatyka i przerzuciłem się na taniec. Po trzech latach uznałem, że najlepszym pomysłem będzie połączyć jedno z drugim. Okazało się wtedy, że regresu nie zrobiłem, nadal jestem sprawny i pamiętam, co ćwiczyłem na akrobatyce. No i tak wyklarował się mój styl tańca.

Jak można go określić?
M.H: Trudno powiedzieć. Mówi się, że to taniec nowoczesny, ale niektórzy określają go też akrobatycznym. Szkoda, że jest tak mało popularny w Polsce, bo jest naprawdę widowiskowy.

A ty, Kamilo, w jakim stylu tańczysz?
Kł.: Kiedy zaczęłam chodzić na zajęcia do SDA, a miałam wtedy 9 lat, to tam był new age, hip-hop i to ćwiczyłam, ale po pół roku zobaczyłam filmik na youtube, jak dziewczyna tańczyła popping. Wtedy sama w domu na dywaniku zaczęłam naśladować jej ruchy, a potem już na treningach. Wtedy Michał, nasz trener to zauważył i tak zaczęłam oficjalnie tańczyć popping.

Czyli można powiedzieć, że wniosłaś jakiś nowy trend do szkoły tańca?
Kł.: No tak, na to wygląda, bo w Złotoryi nikt tego nie tańczył.

Powiedz, na czym polega ten styl?
Kł.: Mówi się, że to taki styl robota, ale nie do końca. To styl tańca ulicznego. Jest bardzo widowiskowy. Ma takie ruchy, których nie znajdzie się w hip-hopie. Polega na szybkim spinaniu i rozluźnianiu mięśni w rytm muzyki.

To spinanie i rozluźnianie mięśni to niezła gimnastyka. Dobra na figurę.
K.Ł.: Nigdy nie miałam z nią problemu.

Marcelu, jesteś już dorosłym człowiekiem, czy taniec jest tym, na czym chcesz oprzeć swoją karierę?
M.H: Moim marzeniem jest własna szkoła tańca. Powoli staram się realizować te marzenia, bo już prowadzę zajęcia z dziećmi w Jeleniej Górze. Mam super dzieciaki. Staram się im pokazywać połączenie tańca z akrobatyką i widzę, że im się to podoba. Na razie jestem tylko instruktorem, ale może kiedyś...

Jak się odnajdujesz w roli nauczyciela?
M.H: Super, dużo lepiej niż w roli ucznia. Zawsze więcej satysfakcji dawało mi uczenie innych, niż zdobywanie nowych umiejętności. Jak się czegoś uczyłem, to od razu zastanawiałem się, jak to zrobić, by też innych nauczyć.

Musisz mieć dużo cierpliwości, by uczyć dzieci.
M.H: Niektóre dzieci są tak zdolne, że nie trzeba w ogóle żadnej cierpliwości. Ale ogólnie nie złoszczę się, jak komuś coś nie wychodzi.

Ucząc innych, chyba nie zapominasz o własnym rozwoju?
M.H: Nie, nie zapominam. Muszę to łączyć, bo im więcej sam się nauczę, tym więcej mogę innym przekazać. Jeżeli chodzi o takie osobiste cele, to chciałbym brać udział w kolejnych zawodach, innych niż do tej pory, bo od dziecka jeżdżę na te same.

Co uważasz za swoje największe osiągnięcie?
M.H: Chyba to, że mam tę pracę, że uczę dzieci tańca. Oczywiście też wygrane, pierwsze miejsca na różnych zawodach. Ale nie wiem, które były najważniejsze, naprawdę trudno powiedzieć. Może to, że jestem już rozpoznawalny na Dolnym Śląsku.

Kamilo, a jak to u ciebie wygląda?
K.Ł.: Myślę, że podobnie jak u Marcela. Kilka razy byłam na podium, ale nie wiem, co tu uznać za największe osiągnięcie.

Jeśli nie dla nagród, nie dla sukcesów, to po co tańczycie?
K.Ł.: Lubię występować, lubię być na scenie, lubię być podziwiana, ale nie tak za bardzo, bo to grozi tym, że spocznę na laurach. Potrzebuję krytyki, ale też pozytywnej motywacji.

Jesteś młodą dziewczyną, chodzisz jeszcze do szkoły podstawowej, ale już pewnie planujesz swoją przyszłość. Czy jest w niej miejsce na taniec?
K.Ł.: Tak, chcę oprzeć swoją przyszłość na tańcu. Marzy mi się być instruktorem. Niekoniecznie mieć własną szkołę, tak jak planuje Marcel, bo nie jestem aż tak ogarnięta, ale chciałabym u kogoś pracować.

Taniec nowoczesny bywa kontuzjogenny. Zdarzyło się wam przetrenowanie?
M.H: Kiedyś miałem problemy z biodrem, ale nie była to typowa kontuzja, bardziej dyskomfort. Nie przerwałem jednak treningów, jedynie dodałem do tego rehabilitację i przeszło.

Czy podczas treningów uczycie się narzuconej wam choreografii, czy raczej sami wymyślacie swój taniec?
M.H: Mamy pełną dowolność. Sami jesteśmy swoimi choreografami. Jak byłem młodszy, zdarzało się, że nawet na scenie improwizowałem, ale to wynikało ze stresu, który powodował, że zapominałem, co mam tańczyć.
K.Ł.: Ja zwykle improwizuję. Wychodzę na scenę i po prostu tańczę. Ale w tym roku chcę to zmienić za namową trenera, bo zaczęłam treningi indywidualne poppingu we Wrocławiu. Jeżdżę tam raz na dwa tygodnie w weekend.

Oprócz treningów potrzebujecie jeszcze dodatkowych ćwiczeń, np. siłowych, by dobrze wypaść na scenie?
M.H: W moim przypadku dodatkowe ćwiczenia są konieczne, ponieważ, jak już wspomniałem, mój taniec ma w sobie elementy akrobatyki, więc muszę dodatkowo trenować, czasem z ciężarkami, czasem bez, ale regularnie.

Możecie mi zdradzić, co czujecie, kiedy stoicie na scenie przed publicznością, szczególnie kiedy wiecie, że jesteście oceniani?
K.Ł.: Ja czuję i stres, i adrenalinę, i pewność siebie, ale też szczęście, że mogę wyjść na scenę i coś fajnego pokazać. Kiedy oceni mnie jury, jestem trochę bardziej zestresowana, ale próbuję traktować komisję jak zwykłą publiczność. Ale cieszę się, że mnie oceniają, bo potem wiem, co mogę zrobić lepiej.
M.H: Ja się nad tym nie zastanawiałem, ale jak teraz myślę, że mam stres tylko do pierwszego ruchu, do pierwszych taktów muzyki. Może z jednej strony trochę się stresuję, ale bardziej się cieszę, że mogę wystąpić. W końcu po coś się ćwiczy, właśnie po to, żeby wystąpić.

Prywatnie też lubicie tańczyć? Na przykład na imprezach w klubach?
M.H: Pewnie, czemu nie. Czasami zdarzyło się dać jakiś popis, ale zwykle nie ma na to miejsca.
K.Ł.: Ja jeszcze nie weszłam w tryb imprezowy.

W całej tej waszej rodzinie SDA dominują dziewczęta. Chłopców jest niewielu, szczególnie w młodszych grupach. Czy to jest jakieś pokłosie stereotypu, że taniec jest dla dziewczyn? Jest niemęski?
M.H: Nie, właśnie nie spotkałem się z taką opinią. Przynajmniej w moim przypadku. Tym bardziej, że moje układy są - nazwijmy to – męskie. Staram się pokazać siłę, a nie delikatność. Nawet sam wybór muzyki o tym świadczy.

Lubicie taniec towarzyski?
M.H: Znam jedynie podstawy salsy. Ogólnie taniec towarzyski to nie jest mój styl, umiem zatańczyć, ale nie wyobrażam sobie robić tego turniejowo.
K.Ł.: Podziwiam tancerzy klasycznych, ale sama raczej nie odnalazłabym się w tym. Lubię tańczyć solo. W tańcu nie potrzebuję partnera.

Oboje związani jesteście ze Street Dance Academy. Marcel już luźno, ale ty Kamilo, ciągle tam ćwiczysz. SDA to dość duża rodzina, z tego co wiem około 150 osób. Jaka atmosfera panuje w waszej szkole?
M.H: Mimo że rzeczywiście atmosfera jest rodzinna i przyjazna, to nie marnujemy tam czasu. Treningi są intensywne. Najpierw rozgrzewka, rozciąganie, a potem w zależności od miesiąca było trenowanie własnych układów. Jak zbliżał się sezon turniejowy czy pokazowy, to po rozgrzewce ćwiczyło się taniec pod występ. Soliści swoje i grupy swoje. Przy czym grupy ćwiczą układy wymyślone przez choreografa. I on też dobiera muzykę, bo soliści robią to sami.

Od zawsze byliście solistami?
M.H: Ja tak, kiedy tylko przyszedłem do SDA, trener zapytał, kto chce tańczyć solówki i się zgłosiłem. Układy grupowe też tańczyłem.
K.Ł.: Ja dopiero po roku. Na wakacje dostaliśmy zadanie ułożyć solówkę i we wrześniu ją pokazać trenerowi. I wtedy pokazałam elementy poppingu. Trenerowi Michałowi się spodobało, uznał, że może coś z tego wyjść i od tego czasu tańczę popping jako solistka.

Nie mieliście czasem dość tych treningów?
M.H: Zawsze byłem bardzo zdyscyplinowanym dzieckiem. Teraz sobie to uświadamiam, kiedy patrzę na inne dzieci. Dla mnie półtorej godziny skupienia na treningu nie było problemem. Owszem miałem kryzys, to była chyba druga klasa gimnazjum. Chodziłem na zajęcia, ale w domu nie miałem ochoty na ćwiczenia. To było dziwne, bo zawsze trenowałem poza zajęciami. Potem mi to przeszło. Nigdy nie miałem zamiaru porzucić trenowania. Tylko wtedy robiłem to bez entuzjazmu.
K.Ł.: A ja cały czas mam takie momenty zwątpienia. Nie trwają długo. Po prostu czasem przychodzi dzień, że mi się nie chce, dopada mnie słabość. A potem przechodzi i tańczę.

I tego entuzjazmu do tańca wam obojgu życzę.

Z Kamilą Łozowską i z Marcelem Hryniukiem rozmawiała Iwona Pawłowska

Fot. Anna Bobowska

Fot. Anna Bobowska

Fot. Adrian Lamberski

Fot. Adrian Lamberski

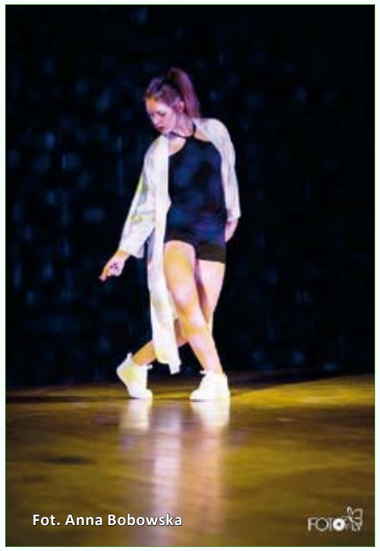
Fot. Anna Bobowska

Tak się z nami skontaktujesz...

Redakcja Echa:
internet: www.facebok.com/echo.zlotoryi
e-mail: echo@tmzz.pl
Spotkanie Redakcji Echa
(w poniedziałki 17.00-18.00)

Stowarzyszenie TMZZ:
internet: www.tmzz-zlotoryja.pl
(sprawdź też na facebooku)
e-mail: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl
tel.: 571254858

Praca dla Ukraińców

W grudniu 2016 roku w wyniku wizyty w Powiatowym Urzędzie Pracy został opublikowany w naszym miesięczniku artykuł „Czy zaleją nas Ukraińcy?”. Tytuł – przyznajmy – prowokacyjny, bo wtedy wszystkie przesłanki wskazywały, że imigrantów zza wschodniej granicy będzie coraz więcej i więcej. Tymczasem rzeczywistość okazała się trochę inna. Nie zostaliśmy zalani pracowników ukraińskich.
– Potop ukraiński nie nastąpił – stwierdza żartobliwie dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy Krzysztof Frankowski. – Napływ jest, lecz systematyczny i w miarę wyrównany, na stałym poziomie.

Odnoszę wrażenie, że na ulicy i w sklepach daje się słyszeć coraz więcej osób posługujących się językiem ukraińskim.
Krzysztof Frankowski – dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Złotoryi:
I to jest dobre wrażenie, bowiem w końcu obywatele Ukrainy wyszli ze swojego zamkniętego środowiska, zaczęli eksplorować miasto, zaopatrują się chętnie w naszych sklepach, bez skrępowania porozumiewają się między sobą w swoim języku. Trzeba przyznać, że coraz więcej Ukraińców mówi po polsku, chociaż bez trudu można ich rozpoznać po charakterystycznym zaśpiewie.

Jakie są obecne statystyki? Ilu Ukraińców rejestruje się w waszym urzędzie?
Agnieszka Wolska – doradca klienta, pośrednik instytucjonalny w Powiatowym Urzędzie Pracy w Złotoryi: Ze swojego stanowiska pracy mogę powiedzieć nie o indywidualnych zatrudnieniach imigrantów, lecz o zatrudnianiu cudzoziemców przez pracodawców, którzy składają do Urzędu Pracy oświadczenia o powierzeniu wykonywania pracy na okres do 180 dni. I tak w 2019 roku ogólnie pracodawcy złożyli 798 oświadczeń o powierzeniu wykonywania pracy. To są oświadczenia na konkretne osoby, z jakimi ci pracodawcy już nawiązali kontakt. Samo zatrudnianie cudzoziemców przez polskich pracodawców odbywa się dla kilku państw zza naszej wschodniej granicy: Armenii, Białorusi, Gruzji, Mołdawii, Rosji i Ukrainy. Pracodawcy rejestrujący oświadczenia o powierzeniu wykonywania pracy w naszym urzędzie oprócz obywateli Ukrainy zatrudniają również obywateli Rosji, Białorusi, Mołdawii oraz Ormian.

Jakie przepisy regulują obecnie przyjazd obywateli Ukrainy i innych cudzoziemców zza wschodniej granicy do Polski?
Agnieszka Wolska: Powiatowy Urząd Pracy wykonuje swoje zadania na podstawie ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, rozporządzeniu Ministra Pracy i Polityki Społecznej w sprawie podklas, w których wydawane są zezwolenia na pracę sezonową cudzoziemca i innych przepisów niezbędnych do prawidłowego wpisu do ewidencji oświadczeń o powierzeniu wykonywania pracy.
W 2017 roku został zniesiony obowiązek posiadania wizy przez obywateli Ukrainy, podróżujących do Unii Europejskiej. Jednak muszą mieć paszport biometryczny, przy czym pobyt w strefie Schengen nie może trwać dłużej niż 90 dni w ciągu 180 dni. Taki paszport jest uzupełnieniem tzw. tytułu pobytowego, z którym wiąże się pozwolenie na pracę. Cudzoziemiec zgłasza się do pracodawcy, u którego chce pracować, po czym ten pracodawca składa w urzędzie pracy komplet dokumentów dotyczących pracownika. Składa się na to wypełniony wniosek czyli oświadczenie o zamiarze powierzenia wykonywania pracy. Z chwilą umieszczenia tych danych w ewidencji i dokonaniu weryfikacji dotyczącej możliwości wykonywania pracy cudzoziemiec może legalnie pracować w Polsce, posiadając dodatkowo prawo legalnego pobytu. To jest tak zwany uproszczony system. Dlatego my w urzędzie pracy nie kontaktujemy się z cudzoziemskimi pracownikami, lecz wyłącznie z ich pracodawcami. To właśnie obowiązkiem pracodawcy jest dopytać cudzoziemca, jak wygląda jego sytuacja dotycząca pracy i pobytu.

Krzysztof Frankowski: Inną formą zatrudniania są tzw. prace sezonowe. Dotyczą one rolnictwa, hodowli zwierząt, turystyki czy ogrodnictwa. Powiatowy Urząd Pracy z upoważnienia starosty wydaje zezwolenia na prace sezonowe trwające do dziewięciu miesięcy w roku kalendarzowym.

Czy na Ukrainie trudny jest do załatwienia paszport biometryczny?
Agnieszka Wolska: Trudno powiedzieć, ale z ilości posiadanych paszportów przez jedną osobę wynika, że to nie jest skomplikowane. Spotkałam się z sytuacją kiedy to obywatel Ukrainy miał trzy paszporty! Ponoć to jest u nich zupełnie legalne, mimo że zwykle Europejczycy posiadają tylko jeden paszport.

Ile wniosków jest złożonych przez pracodawców na pracę dla cudzoziemców? Czy jest jakiś znaczący wzrost od 2017 roku?
Agnieszka Wolska: W 2018 roku złożono 759 oświadczeń o powierzeniu wykonywania pracy, a w 2019 było ich 798. Czyli jest to stały, acz bardzo niewielki wzrost.

Czy macie wiedzę o tym, czy przyjeżdżają te same osoby do pracy, czy raczej nie?
Agnieszka Wolska: Z reguły przyjeżdżają te same sprawdzone i wyszkolone osoby.

Krzysztof Frankowski: Pani Agnieszko, gdyby pani była pracodawcą i poznała dobrze pracownika, to chciałaby pani ponownie go zatrudnić, prawda? Pracodawcy chętnie zatrudniają ludzi, do których nabrali zaufania.
Agnieszka Wolska: Mimo, że cudzoziemcy wykonują z reguły proste prace, to jednak trzeba ich do tego przygotować. I dobrze jest, gdy ma się już sprawdzonego pracownika, zamiast tracić czas na szkolenie kolejnego.

Oficjalne statystyki Urzędu Pracy w Złotoryi mówią o około 800 cudzoziemcach, a ilu może być ich nieoficjalnie? Takich, którzy nie są zaewidencjonowani u was?
Krzysztof Frankowski: Bardzo możliwe, że jest ich więcej, bo ruch cudzoziemskich pracowników jest spory. Oni bez przerwy się przemieszczają po Polsce w poszukiwaniu lepszej pracy. I to się odbywa poza naszymi ewidencjami. Była nawet taka sytuacja, że pracodawca czekał na grupę w Złotoryi, a oni nie przyjechali! Udali się na północ, bo usłyszeli, że tam lepiej płacą. Poza tym na przykład Ukraińcy mogą legalnie przekroczyć granicę Schengen na podstawie paszportu bez obowiązku pracy. Wtedy swobodnie poruszają się po terytorium Unii Europejskiej.

W jakim wieku najczęściej są zatrudniani cudzoziemcy i jaki jest podział płci?
Agnieszka Wolska: To są z reguły młodzi ludzie i muszą być pełnoletni. Ostatnio zauważyłam w dokumentach pracownika, że miał zaledwie 18 lat. Zatrudniani są też często sześćdziesięciolatkowie. W budownictwie to przeważnie sami mężczyźni, pracują jako zbrojarze, tynkarze, dekarze, malarze oraz wykonujący ogólne prace budowlane.
W pracach sezonowych mężczyźni wykonują pracę na stanowiskach *pomocniczy robotnik polowy* lub też *pomocniczy robotnik przy uprawie roślin i hodowli zwierząt.* Natomiast kobiety pracują jako pomoce kuchenne, w sklepach jako sprzedawczynie i personel pomocniczy, w gastronomii, w hotelarstwie, jako sprzątaczki czy salowe.

Czyli prace proste. A czy mamy dane o cudzoziemcach z wyższym wykształceniem, którzy podejmują pracę w Polsce?
Krzysztof Frankowski: Do nas nie napływają wnioski na takich pracowników. Jeśli nawet mają wyższe wykształcenie, to i tak wykonują prace proste, chowając dyplom do szuflady. Ogranicza ich też czas wykonywania pracy – na 90 lub na 180 dni. Natomiast szczegółowe dane na temat podejmowania pracy przez cudzoziemców z wyższym wykształceniem posiada urząd wojewódzki.

Czy do waszego urzędu trafiają donosy na pracodawców zatrudniających cudzoziemców?
Agnieszka Wolska: Nie, do nas nie trafiają, aczkolwiek ściśle współpracujemy ze strażą graniczną, która udostępnia nam informacje o cudzoziemcach. Jeśli takie sytuacje mają miejsce, wówczas straż graniczna zwraca się do nas o udostępnienie danych. Na samym początku, gdy obywatele Ukrainy zaczęli do nas napływać, mieliśmy problemy z prawidłowym datowaniem, które powinno być zgodne z paszportem biometrycznym i tu z pomocą przychodzą funkcjonariusze straży granicznej.

Paszport biometryczny zawiera specyficzne dane swojego właściciela, czyli m.in. cyfrowe zdjęcie owalu twarzy, linie papilarne, a także wzór siatkówki oka. Dane te zapisane są w odpowiedni sposób. Ma to utrudnić podrobienie paszportu, jak również podszycie się kogoś innego. Odczytywanie danych odbywa się poprzez zastosowanie urządzeń elektronicznych i optycznych. Stosują je w swojej pracy np. funkcjonariusze straży granicznej w takich miejscach jak graniczne przejścia drogowe, lotnicze czy kolejowe. Jednym słowem paszport biometryczny pozwala na szybką identyfikację tożsamości danego obywatela.

Krzysztof Frankowski: Musimy wyliczyć każdy dzień pracy, w jaki może pracować u nas dany cudzoziemiec i te dni muszą być prawidłowo określone w zezwoleniu o pracę. Bywało to trudne wtedy, gdy cudzoziemiec nie umiał określić precyzyjnie dnia, kiedy przekraczał granicę. Wtedy pomagała straż graniczna, udzielając nam tych informacji, bowiem mają zapisanego każdego człowieka, który przekracza granicę. To jest bardzo ważne, bowiem nasza wschodnia granica jest jednocześnie granicą Unii Europejskiej.

Rok temu robiłam wywiad z pewną Ukrainką, która przyjechała najpierw do pracy ze swoim partnerem, a po trzech miesiącach widziałam ją na ulicy z małym dzieckiem w wózku. Wynika z tego, że czasem przyjeżdżają z rodzinami.
Krzysztof Frankowski: Taki widok jest rzeczywiście wzruszający. Miło wiedzieć, że cudzoziemcy czują się u nas tak bezpiecznie. Poza tym Polaków i Ukraińców łączy wiele, wspólna historia, rodziny po obu stronach granicy. Na pewno to wszystko ułatwia im asymilację. Teraz mamy sytuację otwarcia rynku niemieckiego. Nawet były obawy pracodawców, że ich ukraińscy pracownicy przeniosą się do pracy za naszą zachodnią granicę, bo Niemcy lepiej płacą. Ale tak się nie stało, bowiem Ukraińcy utrzymują, że atmosfera pracy w Polsce i stosunek Polaków do nich równoważy niższe zarobki. Te większe pieniądze nie są warte pracowania w -innej atmosferze. Oni się po prostu u nas dobrze czują.
Agnieszka Wolska: No właśnie, nie słyszy się na naszym terenie o żadnych nieprzyjemnych incydentach z udziałem obywateli Ukrainy czy Polaków.

Krzysztof Frankowski: Tak, to jest budujące i należy się tylko z tego cieszyć. Może to jest zasługa małych miast?

Kilka lat temu były obawy polskich pracowników, że Ukraińcy zabiorą im pracę. Tego już teraz nie ma.
Krzysztof Frankowski: Do nas nie docierają żadne takie opinie. Przecież Ukraińcy dobrze pracują, płacą podatki jak my i swoje zarobione pieniądze zostawiają w naszych sklepach. Należy się cieszyć, że ukraińscy pracownicy wykonują prace, których nie podejmują się Polacy.

Myślę, że możemy być dumni z nas, Polaków i z naszego państwa, prawda?

Rozmawiała: Agnieszka Młyńczak
Zdjęcie: Powiatowy Urząd Pracy w Złotoryi.
Fot. Agnieszka Młyńczak

Jak Inna powróciła do korzeni

Polska wieś na Ukrainie

Inna Gajur urodziła się i wychowała na Ukrainie, we wsi Szaróweczka (Шаровечка), mającej obecnie ponad dwa tysiące mieszkańców. Miejscowość sąsiaduje z miastem wojewódzkim Chmielnicki. To jedna z kilku polskich wsi, które założyli koloniści jeszcze w XVII wieku na ziemi zniszczonej wtedy przez najazdy tatarskie. Do polskich przybyszów od razu przylgnęło przezwisko *Mazury*, bo faktycznie pochodzili z ówczesnego Mazowsza i Mazur. Przez wszystkie te lata zamieszkiwania na ziemi ukraińskiej potomkowie pierwszych osadników nie zapomnieli rodzinnego języka, który przez lata nabrał trochę naleciałości i zapożyczeń ukraińskich, lecz nadal była to mowa polska z licznymi regionalizmami z Mazowsza i Mazur. Dumni są z tego, że mają swój język. Aż do dnia dzisiejszego nie zatracili swojej tożsamości, kultywują polskie obyczaje i tradycje i mają silną katolicką wiarę. Twierdzą, że są Polakami, a kobiety to *Polaczki*.

Jak Inna nauczyła się czytać po polsku

Inna jako dziecko chodziła do szkoły jeszcze wtedy, gdy był Związek Radziecki. W domu, co prawda, rozmawiali tylko po polsku, ale w szkole był język rosyjski i ukraiński, polskich książek nie było. Ponieważ rodzina Inny regularnie uczęszczała do kościoła, korzystała tam z modlitewników w języku polskim. I na tych książeczkach do nabożeństwa Inna nauczyła się czytać. Miała tylko kłopot z literą Ł i Ó. Nie wiedziała, jak je właściwie stosować, lecz i tak była dumna z siebie, że nauczyła się czytać po polsku bez żadnej pomocy! A ksiądz z ich kościoła tak pięknie mówił polską mową! Aż chciało się go słuchać bez przerwy.

Wiara

Gdy Inna była w wieku szkolnym, chodzenie do kościoła było zabronione. Tak o tym opowiada:

– Gdy szliśmy w Wielkanoc święcić koszyczki, to nauczyciele z naszej szkoły stali przed kościołem i nie wpuszczali nas. Kazali zawracać do domu, robili zdjęcia, chcieli nas zastraszyć. To było okropne! Tylko *babuszkom* pozwalano bez przeszkód chodzić do kościoła. Ale my z tym sobie poradziliśmy, ludzie zaczęli chodzić do kościoła potajemnie. Moje dzieci i ja jesteśmy ochrzczeni w kościele katolickim, do bierzmowania też przystąpiłam w kościele katolickim.

Polacy w Szaróweczce są bardzo zintegrowani. Jest tu stowarzyszenie Wspólnota Polaków, która prężnie działa. Spotykają się raz w miesiącu, wymieniają informacje o Polsce, o dzieciach, o swoich bliskich zza zachodniej granicy. Polacy z Szaróweczki często łączą się w rodziny z Ukraińcami, ale jeśli do rodziny polskiej wchodzi synowa lub zięć, to od razu zaczynają wyznawać wiarę katolicką i chodzić do kościoła. Twierdzą, że w kościele jest lepiej niż w cerkwi.

Bieda była tylko z odległością do kościoła na Greczanach, do którego mieli 3 męczące kilometry, które większość musiała pokonywać na piechotę. Nie wszyscy mieli czym dojechać. Dlatego spełnili swoje marzenia, gdy w ostatnich latach wybudowali sobie kościół. Świątynia p.w. Różańca Świętego w Szaróweczce zjednoczyła wszystkich mieszkańców wsi. Mają szczęście, ksiądz proboszcz jest Polakiem, mówi piękną polszczyzną, potrafił od razu trafić w serca swoich owieczek. Parafianie go kochają.

Rozdzielenie rodzin

Wszyscy z Szaróweczki mają rodziny w Polsce, utrzymują z nimi kontakt, odwiedzają się. Polskie rodziny w ciężkich czasach pomagały swoim ukraińskim rodakom, przesyłając produkty, których wtedy brakowało na Ukrainie.

Wtedy właśnie, w tych ciężkich czasach, mąż Inny wyjechał do Polski na zaproszenie swoich kuzynów z Gierałtowca. Załatwili mu pracę w kamieniołomie w Czaplach. Witalij Gajur szybko dał się poznać jako solidny pracownik, więc znaleziono mu pracę kierowcy. Zaczął lepiej zarabiać. Ściągnął do Polski swojego syna Rusłana, który pomimo skończonych wyższych studiów i dwóch fakultetów, nie mógł dostać pracy na Ukrainie. Rusłan szybko znalazł pracę w złotoryjskim Vitbisie, chwalił sobie.

I wszystko byłoby fajnie, gdyby nie rozdzielona rodzina. Inna z dziesięcioletnią córką Martą została na Ukrainie, a w Polsce był jej mąż i syn. Bardzo za sobą tęsknili.

W tym czasie mąż Inny pracował w Sobótce pod Wrocławiem i na kilka dni zaprosił do siebie żonę z córką. Pokazał im Wrocław, zwiedzili ZOO, byli w Hydropolis. Inna z Martą były zachwycone. Wtedy postanowili, że żeńska część rodziny musi przyjechać do Polski. Muszą się połączyć.

Egzamin na Polaka

Dopiero gdy we wsi powstała Wspólnota Polaków, jej mieszkańcy dowiedzieli się, że można sobie wyrobić Kartę Polaka. Żeby ją otrzymać, trzeba było umieć mówić po polsku, kultywować polskie tradycje i obyczaje, wykazać polskich przodków. Z tym nie było problemu, bo przecież od lat w Szaróweczce mówiło się po polsku, a o tradycje i obyczaje dbali sami. Z pokolenia na pokolenie. Jednakże na Kartę Polaka trzeba było najpierw złożyć wniosek, a potem zdać egzamin.

Z Szaróweczki około dwudziestoosobowa grupa złożyła wnioski o wydanie Karty. Podczas comiesięcznych spotkań we wspólnocie przygotowywali się do czekającego ich egzaminu.

– Musieliśmy się zapoznać z polską flagą, umieć ją opisać i opowiedzieć, co symbolizują kolory. Uczyliśmy się opisywania godła Polski, bo to miało być na egzaminie – opowiada pani Inna.
– Po jakimś czasie do domu przyszedł list z konsulatu we Lwowie

cd. na str 6

z zaproszeniem na egzamin. Pojechaliśmy do odległego o trzysta kilometrów Lwowa całą grupą. Wszyscy byli okropnie zestresowani, bo nie było wiadomo, o co będą pytać. Gdy przyjechaliśmy, udaliśmy się pod wskazany pokój, do którego wchodziło się pojedynczo. Za biurkiem siedział urzędnik, tylko jeden, który rozpoczął egzamin. Rozmowa odbywała się oczywiście po polsku. Zapytał mnie, czy byłam w Polsce, a ja oczywiście byłam wielokrotnie. Byłam tak zdenerwowana, że teraz nie mogę sobie przypomnieć szczegółów rozmowy. Wiem tylko, że była prowadzona w przyjaznym tonie, a o flagę nie pytano. Pytanie o moich przodków też padło, zresztą to było napisane we wniosku. Zaraz po rozmowie jeszcze nie wiedziałam, czy mam zgodę na Kartę. Dopiero gdy wróciliśmy do domu, po kilku tygodniach powiadomiono nas, że wszyscy zdali egzamin. Będziemy mieli Kartę Polaka! Cieszyłam się bardzo, bardzo!

W Polsce

Gdy Inna przyjechała do Złotoryi do męża, to przez trzy miesiące nie szukała pracy. Musiała się ze wszystkim oswoić, dziesięcioletnia wtedy córka Marta przyzwyczajała się do nowej szkoły, trzeba było ją odwieźć do szkoły i zabrać. Mieszkanie wynajęli bez mebli, w bloku na osiedlu. Kupili, co prawda łóżka, szafy, bo przecież trzeba jakoś mieszkać, ale mieszkanie wyglądało nędznie, nie to co w Szaróweczce, gdzie zostawili pięknie wyposażony i umeblowany cały dom.

Inna źle się czuła w bloku, chodziła od okna do okna, brakowało jej ogródka, przestrzeni. Nie można przecież bez przerwy sprzątać i gotować! Nie miała żadnych znajomych. Poza tym bała się o swoją córkę, jak ona sobie poradzi w nowym otoczeniu? Jak ją przyjmą w szkole? Zaczęła mieć wątpliwości, czy dobrze zrobiła, że w wieku czterdziestu pięciu lat tak diametralnie zmienia swoje życie.

Natomiast Marta nie bała się nowego miejsca i nie miała takich wątpliwości, jak jej mama. Zresztą dziewczyna miała lepszą pozycję wyjściową, bo na Ukrainie uczyła się języka polskiego w swojej szkole państwowej. O wiele lepiej mówiła po polsku niż jej mama. Została dobrze przyjęta przez rówieśników, szybko znalazła sobie koleżanki, spędzały razem czas po szkole. Teraz Marta ma 14 lat, chodzi do siódmej klasy w złotoryjskiej Jedynce, a po szkole uczęszcza na strzelnicę. Dobrze strzela z karabinka sportowego. Jej koledzy mówią że to dlatego, że na Ukrainie jest wojna.

Wtedy Inna pomyślała, że trzeba wziąć się w garść. Czas do pracy, do ludzi!

Zaczęła pisać CV.

Praca

Gdy Inna zapytała chińską właścicielkę Shoppingu, czy ogłoszenie o pracowniku jest aktualne, ta po pobieżnym przejrzeniu CV, kazała zgłosić się do pracy już następnego dnia. I znów Inna się zamartwiała, nie spała i ciągle rozmyślała, czy podoła, jak ją przyjmą koleżanki, czy na pewno nikogo niechcący nie wygryzła z pracy? Gdyby do pracy miała się zgłosić za tydzień, a nie nazajutrz, to chyba by z niej zrezygnowała, tak bardzo się bała.

Oczywiście nic takiego się nie stało, dziewczyny (pracownice) przyjęły przyjaźnie nową. Zresztą Inna już miała doświadczenie w pracy w handlu, bo na Ukrainie miała swój kram na bazarze i tam handlowała. W Shoppingu na początku układała towar na półkach, ale mówiono jej, że w końcu trzeba będzie stanąć na kasie.

Inna opowiada:

– Strasznie się bałam tej kasy, bo nigdy nie miałam z nią do czynienia. Gdy przyszedł szef i powiedział, że muszę się zacząć uczyć obsługi kasy, to mnie się wtedy wydawało, że koniec ze mną. Że nigdy się tego nie nauczę. Tak to przeżywałam, aż wszystko się we mnie trzęsło. Jednak jakoś sobie poradziłam, wszystkiego nauczyły mnie koleżanki, więc nie musiałam iść na żaden kurs. Teraz się z tego śmieję i myślę o sobie tamtej, że byłam strasznie zakompleksiona. Mimo to nawet teraz obsługuję kasę o wiele wolniej niż moje koleżanki. One to robią po prostu błyskawicznie, a ja z namysłem i powoli, żeby się nie pomylić.

I tak od roku w chińskim sklepie nad Biedronką należności za towary kasuje sympatyczna blondynka, która sprawnie i fachowo obsługuje klientów. Wyróżnia ją niezwykła uprzejmość i śpiewny akcent, który jest nieobcy Dolnoślązakom. Wszak duża część z nich wywodzi się z Kresów.

Język

Mimo, że Inna od dziecka mówiła po polsku, to nie był taki sam język, jakim posługują się mieszkańcy współczesnej Polski. Od XVII wieku na obczyźnie zdołał się nieco zniekształcić, doszły do niego zapożyczenia ukraińskie i rosyjskie; słowa niby polskie, ale z wyraźnym ukraińskim rodowodem. Słowem – był n i e d o k ł a d n y.

W pracy trzeba było porozumiewać się z klientami, którzy mówili doskonale po polsku. I tu zaczęły się pewne problemy. W języku ukraińskim są słowa i zwroty, które w polskim oznaczają zwykłe wulgaryzmy. Inna o tym nie wiedziała, bo skąd? Gdy powiedziała do koleżanki popularnym zwrotem ze swojej wsi „ruchaj się szybciej" i „piękne kutasy są na tych kapciach" (pompony), to koleżanki najpierw zamurowało, potem dostały ataku śmiechu. Gdy już im przeszło, wytłumaczyły *Polaczce* z Ukrainy, na czym polega różnica. Inna tak się zawstydziła, że już nigdy nie popełniła tego błędu.

Innym razem pewien klient zapytał o sztruksowe spodnie. Inna nie znała tego wyrażenia, bo po ukraińsku sztruks to welwet, więc zniekształciła słowo, wymawiając je jako „sztrudlowe spodnie", czym znowu wywołała salwy śmiechu współpracownic.

Od tego czasu koleżanki w pracy chętnie poprawiają Innę wtedy, gdy robi błędy w wymowie. Ona jest im wdzięczna, bo przecież nie miała kiedy opanować bezbłędnie polskiego.

Plany na przyszłość

Podczas pobytu w Polsce Inna wraz z córką rozpoczęły starania o zezwolenie na pobyt stały. Głównym argumentem podanym we wniosku było połączenie rodziny, bo mąż z synem już wcześniej mieli to zezwolenie. Czekały na to cały rok. Ale się doczekały! Teraz cała rodzina Gajurów ma kartę stałego pobytu. A brat Inny, który mieszka w Gdańsku, ma nawet polskie obywatelstwo.

– Na Ukrainę już nie wrócę, nic mnie tam nie trzyma. Mnie się podoba w Polsce. Cała moja rodzina jest tutaj, jesteśmy razem. Rozglądamy się za innym mieszkaniem, może dzieciom kupić? Gdy będą miały mieszkania, nie wrócą na Ukrainę. Nie chcę, aby moje dzieci tam wracały – mówi Inna Gajur zdecydowanym tonem. – Zresztą one też wcale za tym nie tęsknią. Nasze miejsce jest tutaj. Wróciliśmy do swoich korzeni.

Tekst i zdjęcie Agnieszka Młyńczak

O wsi Szaróweczka można obejrzeć filmy na kanale YouTube: „Mazurzy na Ukrainie (Szaróweczka)"

MIĘDZYNARODOWY ROK ZDROWIA ROŚLIN 2020

CHRONIĄC ROŚLINY, CHRONISZ ŻYCIE

„Chroniąc rośliny, chronisz życie". Pod tym hasłem wraz z początkiem roku rozpoczął się Międzynarodowy Rok Zdrowia Roślin, ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Jest to okazja do przypomnienia wszystkim ludziom jak świat długi i szeroki, że rośliny są ważne dla naszego życia, jak duże znaczenie ma ich ochrona. Bez roślin nie istniejemy. Rośliny produkują tlen, pochłaniając dwutlenek węgla, są dla nas żywnością. Kształtują środowisko wpływając na warunki klimatyczne. Zapewniają ponad 80 procent żywności, którą spożywamy. Dlatego tak ważne jest budowanie świadomości społecznej na temat znaczenia zdrowia roślin w zapewnieniu bezpieczeństwa żywnościowego, ochrony środowiska i bioróżnorodności.

W związku z tym zapraszamy na stronę piorin.gov.pl do zakładki Międzynarodowy Rok Zdrowia Roślin. Można tam znaleźć aktualności, artykuły, ciekawostki, quizy oraz krzyżówki dotyczące ochrony zdrowia roślin. Jest też kalendarz wydarzeń, w którym zamieszczane są na bieżąco terminy imprez, konferencji związanych z ochroną roślin.

Chrońmy rośliny, nie tylko w roku 2020, ale przez całe nasze życie.

piorin.gov.pl

PIORIN

Z domu do domu

Kresowiacy wspominają swoje domy, wplatają je w strofy wierszy, czy opowiadań schowanych w szufladach, pamiętnikach, prezentowanych na spotkaniach z młodzieżą.

Nasz dom jest teraz na Ziemiach Odzyskanych, ale w sercu wciąż ten pośpiesznie opuszczony, ukradziony, spalony – jest pod powiekami. Czasami trzeba przymknąć oczy, by w ich odbiciu, niczym w zwierciadle, już nie oglądał okropności i by nie miał wyrzutów sumienia, że nas nie ocalił. I już nie wiadomo, czy duchy dawnych mieszkańców strzegą je, czy one wchłonęły ich prochy w ostatnim geście oddania.

Ci co przeżyli i dotarli na Ziemie Odzyskane, zajęli domy obce, z obcymi zapachami, sprzętami i pamiątkami. Często ze ścian spoglądał wąsaty gospodarz z marsową miną, nie rozumiejąc, dlaczego obcy ludzie, mówiący w innym języku panoszą się w jego domu. On – weteran wiedział, że nie wystarczy żyć spokojnie i pracowicie. Ale dziwił się. Co pewien czas pojawiają się psychopatyczni przywódcy, którzy chcą panować nad innymi. Sprawiają, że wali się dom - dostatni, biedny, ale najważniejsze na ziemi miejsce. Dom.

Nowi mieszkańcy ziemi złotoryjskiej, znalazłszy się w nowym miejscu, musieli pokonać wiele trudności. Kto zajął piekarnię, kuźnię, ubojnię, młyn czy mleczarnię, szybko uruchamiał produkcję. W kilku miejscowościach i w miastach zostali Niemcy, którym polecono naukę obsługi maszyn i urządzeń. Rodziły się nowe znajomości, przyjaźnie i miłość. Młodzi ludzie, też wdowcy zawierali związki małżeńskie i zasiedlali kolejne domy. Niektóre społeczności przyjechały z „własnym księdzem", uratowanym sprzętem liturgicznym i wyposażeniem kościoła. Np. do Zagrodna przybył ksiądz Józef Mróz i jego siostry. Siostra Czesława na kolanach przewiozła piękną dużą monstrancję. „Zagrodno to mój drugi dom" - wspominała pani Czesława. Kościół okazały, na wzniesieniu, górował dostojnie nad resztą wsi. Parafianie, w większości baryszanie, z oddaniem porządkowali obejście i naprawiali uszkodzenia. W Rakowicach Małych mieszkają siostrzeńcy pani Czesławy, w domu po rodzicach, jest ich tam dziewiętnaścioro pod jednym dachem. Dom duży, przestrzenny z wygodami scala tę liczną wielopokoleniową rodzinę.

Ze swoimi parafianami z Rohatyna dotarł do Złotoryi ksiądz Michał Dunas, któremu pomagał w sprawach gospodarczych kościelny (milczący, cichy, boleśnie dotknięty tragiczną utratą bliskich). Ksiądz, dzięki pomocy Bronisława Misiudy - dziadka Lidii Malickiej-Gabinet spakował dobytek kościelny i zabrał w podróż. Życie religijne skupiało się przy kościele św. Jadwigi, a kościół NNMP naprzemiennie użytkowali protestanci i katolicy. Do złotoryjskiej parafii należała Nowa Wieś Złotoryjska. Ludziom potrzebna była wiara, polecali swoje problemy Świętej Rodzinie i nie opuszczali mszy świętej z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych. Dzieci na religię wozili furmanką ojcowie i dziadkowie, także pieszo prowadzała gromadkę wspaniała pani Michalina Kupińska. Ten złotoryjski pofranciszkański kościół też już należał do ich domu, rozumianego jako miejsce na ziemi.

Mieszkańcy Twardocic wspominają, że po wojnie zachowały się dwa kościoły: jeden okazały, bogato wyposażony z piękną wieżą i kryptą pod nią. Był plan, by przepiękne barokowe trumny przewieźć do podziemi kościoła w Lubomierzu, pokonano wymogi konserwatora zabytków, sanitarne i sprawa rozbiła się o koszty transportu. Cenne sarkofagi zostały, szabrownicy, złomiarze i aura unicestwiły zabytek. W latach 60. temat szeroko opisywała lokalna prasa. Zatem w Twardocicach ocalała jedna świątynia skupiająca rzymsko-katolickich parafian.

W roku 1959 do Złotoryi przyjechała Tola - młoda małżonka Piotra Maćkowa. Przydzielone mieszkanie w budynku dworca kolejowego miało 40 m kw., a na półpiętrze ubikacja jak sławojka - deska z otworem. Dwa pokoje umeblowano tapczanem i szafą od rodziców. Gotowanie odbywało się na dwupalnikowej kuchence gazowej ustawionej na desce, którą podwieszono na żyłkach. Za dodatkową „atrakcję" pan Piotr uznał gwizdki manewrowe i hałas przy formowaniu pociągów na górce rozrządowej. „Dla młodych małżonków był to wymarzony własny kąt. Kiedy opuszczaliśmy w 1945 r. Koropiec, miałem 11 lat. Pamiętam, że nasz dom miał nr 1056 i, jak inne domy, zrobiony był z gliny zmieszanej ze słomą i kryty strzechą. Na zimę ocieplało się go warstwą liści tzw. zahatą. W piecach paliło się drewnem, a oświetlało lampą naftową" - opowiadał pan Piotr. I już nie trzeba się dziwić, że to mieszkanie dworcowe było wspaniałym domem. I chociaż następne były obszerne z dobrą lokalizacją, nie odcisnęły takiego radosnego piętna, jak to - pierwsze.

Ewelina Siemianowska i Ewelina Szczociarz, wysłuchując wspomnień babci zapisały: „...tak więc trochę z żalem, z rozdartym sercem dojechali do nowego domu, do nowej ziemi. Gospodarstwa były duże, z dużymi zabudowaniami, ale to wciąż nie było to, co w domu na Wschodzie. Tam dom budowano własnymi rękami. Najczęściej zbierało się kilka rodzin, sąsiadów i rozpoczynano budowę. To była bardzo ważna tradycja. Udział w niej brali mężczyźni i kobiety.

Budowano z gliny uformowanej w wałki, które zastępowały cegły. Chata składała się z jednej izby, sieni i komory. Żytnia słoma była długa, prosta i twarda, dlatego najlepiej i najszybciej robiło się z niej pokrycia dachów. Gliniany szczyt chronił dom przed przeciekaniem. Najważniejszy w domu był wielki piec. Na przypiecku spały dzieci i starcy. Tak mieszkali baryszanie." W nowym domu przytłoczyła ich mechanika, elektryka, kanalizacja w budynku. To wszystko ułatwiało życie, ale było obce. Dopiero urodzone tu dzieci mówiły „mój dom".Pan Franciszek Kostuś pochodził z Biskowic koło Sambora. „Po wschodniej zawierusze dostaliśmy skierowanie z wrocławskiego PUR-u do powiatu złotoryjskiego. Kiedy dotarliśmy do Prusic dokwaterowywano nas do rodzin niemieckich, chociaż wiele domów było niezasiedlonych. Po wsi krążył pewien osadnik i wybierał z domów to, co go interesowało. W Prusicach mieszkali luteranie, zatem kościół katolicki zniszczał. Dwa razy w miesiącu przyjeżdżał ks. Michał Dunas. Rozpoczęliśmy remont kościoła, zasialiśmy zboża, posadziliśmy okopowe. Byliśmy w Ojczyźnie, w swoim domu."

Pani Wanda Łyżwa nie odcięła pępowiny od swego domu w Brzozdowcach. Rodzinną wieś przyszło opuścić nagle i pospiesznie. Całe lata odwiedzała mieszkańców, woziła dary i datki, dzieci nazywały ją babuszką. Pani Wanda utrzymuje kontakty z pierwszymi mieszkańcami jej domu w Sędzimirowie. Wspomina ten czas tak: „Lepsze domy pozajmowali ci, co tu byli na robotach. „Nasz Niemiec" wrócił z frontu bez nogi i oka. Kiedy przyszli Rosjanie brutalnie zgwałcili żonę, wskutek czego zmarła. Niemiec został z synami: Manfredem i Johanem. Ojciec pani Wandy wprowadził się do nich i przejął nad nimi opiekę. Wkrótce przywiózł swoich bliskich i podzielili się domem: Niemcy zajęli piętro domu, a oni parter. Kiedy ruszyły transporty Niemców do Chojnowa przez Grodziec, po drodze młodzi mężczyźni odbierali wartościowe rzeczy. Niemiec podał ojcu zawiniątko, zabrane z kryjówki pod dachem. Kiedy Niemcy ulokowali się w pociągu, ojciec p. Wandy oddał depozyt. Pani Wanda była dwukrotnie w Westfalii u niemieckich przyjaciół i wtedy pokazano jej ocalony skarb - obrączki i zdjęcia. Te dwie rodziny połączył dom. Niemcy często przyjeżdżali do „swojego domu", a pani Wanda gościła ich w „swoim domu".

Dzisiaj niektórych domów już nie ma, inne zmieniły właścicieli, zostały rozbudowane, sprostały nowym funkcjom. Dom, coś czułego, ciepłego, własnego. Do domu nawet z podróży wraca się szybciej, droga staje się krótsza.

Cdn. Danuta Sosa
Fot. Iwona Pawłowska

Serdecznie zapraszam na **WALNE ZEBRANIE** członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, które odbędzie się **12 marca 2020r. o godz. 16.00** w sali konferencyjnej, na parterze budynku „Bacalarus", ul. Szkolna 1.

Prezes TMZZ
Kazimiera Tuchowska

Senior na wagę złota

Otaczająca nas rzeczywistość zdaje się pieścić seniorów. Bogata oferta edukacyjna kusi fantami - a to tablety, a to bilety, organizatorzy pokazów wpychają wręcz w ręce roboty, odkurzacze i inne dobra. Telefony urywają się z propozycjami badań zdrowotnych, firmy zapraszają całkiem za darmo na testowanie oferty ośrodków wczasowych. Inni kuszą łatwym kredytem, randką w ciemno, sanatorium miłości albo dają szansę na pokazanie wrażliwości przynosząc hiobowe wieści od wnuczka, proponują dywany, firany, pościel i garnki. Można dostać zawrotu głowy.

A senior zwalnia tempo, jeszcze się broni, jeszcze gdzieś bywa, jeszcze na coś patrzy i czegoś słucha. Senior bywa doradcą, opoką zmartwionych, pociechą strapionych i opiekunem „na telefon". Lubi ludzi, nie goni za sukcesem, nie skarży się łapiąc okruchy radosnej codzienności. Zakłada więc swoje siedmiomilowe buty i wtapia się w tłum młodych wilków, by ustrzec niejedno młode przed upadkiem.

W krajobrazie złotoryjskim spotkać można Niezwykłą Seniorkę, która przy całej swojej pogodzie i ufności zachowuje trzeźwość osądu ludzi i sytuacji, i nie ulega pokusom. Kiedy zamaszystym krokiem, z gołą głową maszeruje spod szkoły zawodowej do miasta, trudno uwierzyć, że w grudniu przeskoczy 90. rocznicę urodzin, zachowując jasny umysł. I już nie wiadomo, czy zmysł matematyczny wykształcił logiczne myślenie, czy odwrotnie. **Pani Aniela Lasoń** całe życie zawodowe poświęciła oświacie i harcerstwu. Niestrudzona w wymyślaniu niebanalnych autorskich metod pracy z uczniami trudnymi, zaskarbiła sobie ich miłość i przywiązanie. Ta złotoryjska seniorka na bieżąco śledzi zmiany systemowe w oświacie, pojawia się wszędzie tam, gdzie może być blisko dzieci.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w lutym zorganizował kolejne noworoczne spotkanie, podczas którego nie szczędzono Jubilatce uścisków, serdecznych życzeń zdrowia na kolejne lata. Pani Aniela przyszła na spotkanie przygotowana z własnoręcznie wykonaną okolicznościową laurką życzeniową i podziękowaniami dla Zarządu Oddziału ZNP.

O Panią Anielę jesteśmy spokojni, nie skuszą Jej kombinatorzy, oszuści i cwaniacy. Jeżeli ktoś zechce zaczarować Panią Anielę jakąś niezwykłą okazją, będzie musiał się natrudzić i musi być przygotowany na niepowodzenie. Bo z seniorami nigdy nie wie, oj nie wie się...

Danuta Sosa

Złotoryjskie echa „Nie zdążę"

W 2019 r. **Wydawnictwo Dowody na Istnienie** wydało książkę **Olgi Gitkiewicz** pt. **„Nie zdążę"**. Autorka, dziennikarka i reporterka, z socjologiczną determinacją rozprawia się z tematem wykluczenia transportowego, jakie dotknęło mieszkańców polskich wsi i małych miasteczek. Zlikwidowany transport publiczny zastąpiony został przez prywatnych przewoźników, którzy często zmieniają rozkład jazdy, likwidują połączenia. Słaba mobilność utrudnia dostęp do pracy, edukacji, kultury, służby zdrowia i wielu innych miejsc, z których mieszkańcy dużych miast korzystają bez problemu i bezkosztowo na co dzień. Problem wykluczenia transportowego dotyka również Złotoryi i okolicznych miejscowości, o czym autorce reportażu opowiedzieli mieszkańcy Wilkowa - **Joanna i Tomasz Wydrychowie**, którzy przeprowadzili się pod Złotoryję z Krakowa. Zmęczeni częstymi przeprowadzkami, hałasem miejskim i ciągłym pomieszkiwaniem w cudzych mieszkaniach zatęsknili za własnym kątem. Ich życiową przystanią stał się Wilków. Świadomie zrezygnowali z samochodu, bo wykonywany wolny zawód, związany z prowadzeniem fundacji pomagającej zwierzętom, pozwalał na stacjonarny tryb życia. Rzeczywistość okazała się być bardziej skomplikowana, bo chociaż produkty spożywcze były na wyciągnięcie ręki w pobliskim sklepiku, to dostęp do instytucji w oddalonej o 10 kilometrów Złotoryi, spowodował dezorganizację życia rodzinnego.

„- I to nie jest tak, że przeprowadziliśmy się z myślą: hura, jakoś to będzie. Kiedy kupowaliśmy dom, jeździł tutaj bus. - Zaznacza Tomek. - Kursował kilka razy dziennie, do gminy i do powiatu. Tylko że ledwie się wprowadziliśmy, od razu go zlikwidowano.

- Do przystanku mamy cztery i pół kilometra pod górę, to godzina marszu. Latem albo kiedy nie trzeba się spieszyć, nie ma sprawy, to może być po prostu wycieczka – mówi Tomek. Ale zimą albo kiedy trzeba być u lekarza na ósmą, to jest kłopot. Do tego to połączenie kombinowane. Trzeba przejść, potem złapać busa do Złotoryi, później Wrocław czy Świerzawa."

O swojej codzienności mówią, że jest „pofragmentowana" - jest „ciągłą analizą ryzyka". Zwykła wizyta u lekarza urasta do wyprawy dnia, którą jak wycieczkę trzeba zaplanować, opanować logistycznie, a i tak nie wiadomo, o której nastąpi powrót do domu. Wystarczy, że bus nie podjedzie i trzeba uruchamiać pomoc sąsiedzką. Pierwsza obawa „Nie zdążę" rozszerza się o „Ile to będzie kosztowało?"

„- Zdarzało się nam chodzić do Złotoryi na piechotę. Braliśmy plecaki, żeby od razu zrobić większe zakupy, i szliśmy poboczem. Kierowcy trąbili na nas, bo przecież droga jest dla samochodów."

Zwyczajne, choć niełatwe wyprawy do miasta, okazała się niczym wobec wyzwania jakim stał się pogrzeb w rodzinie Joanny. Nagła potrzeba wyjazdu do Krakowa okazała się pasmem niepowodzeń – pobudka o 4.00 rano, brak taksówki, droga na przystanek przez nieodśnieżone pobocze, spóźnienie na pierwszy transport, co z kolei spowodowało ogólne wielogodzinne opóźnienie. Późniejsze kłopoty ze zdrowiem i konieczność odbywania częstych wizyt u lekarzy przełamały niechęć do samochodu. Tomasz zrobił prawo jazdy i „po trzech latach wędrówek i frustracji zaparkowali auto przed swoim poniemieckim domem".

„- Zanim kupiliśmy auto miałam silne poczucie uwięzienia – przyznaje Joanna. - Wcześniej ciągle gromadziliśmy zapasy, na wszelki wypadek, żeby coś było, fasola, groch, bo nie jemy mięsa. Nie lubimy tego samochodu. Jednak to wielka ulga, że można gdzieś dojechać". (s. 52-54)

Problemy z transportem działają na ludzi zniechęcająco i demotywująco, i co ważne – przenoszą się na inne sfery życia osobistego i społecznego, pogłębiają już istniejące źródła nierówności. Warto sięgnąć po książkę Olgi Gitkiewicz. Porusza problem, który mieszkańców powiatu złotoryjskiego dotyczy bardziej niż zdajemy sobie z tego sprawę.

Joanna Sosa-Misiak

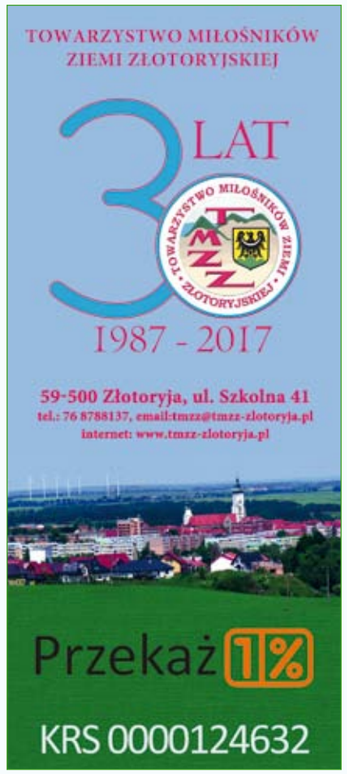

Zawieszeni w Gwiazdach

Pierwsza sobota lutego 2020 r. powitała nas ciepłą słoneczną aurą. Wszystkie nadzieje i marzenia o śniegu spaliły na panewce i jakoś ciężko było nastroić się na kolędę. Nic to! Wraz z wybiciem godz. 11.00 zgromadzeni goście, wykonawcy i rodziny, usadowieni na dowolnie wybranym miejscu, stali się uczestnikami **II Szkolnego Festiwalu Kolęd i Pastorałek**. Ciepło i z uśmiechem honory gospodarza pełniła dyrektor szkoły – Danuta Boroch. Festiwal opracowały Bogumiła Bachór i Anna Matoga. Prowadzenia podjęła się Bożena Gmerek, jako że panie współpracują przy projekcie „Od juniora do seniora".

Na początku powitano serdecznie przybyłych gości: wiceburmistrza - Pawła Kuliga, kierowniczkę MOPS - Agatę Kozajdę, Zespół Folklorystyczny „Fudżijamki" z Proboszczowa z prowadzącą Beatą Gralak, Złotoryjską Orkiestrę Górniczą pod batutą Zbigniewa Krupińskiego i Złotoryjski Klub Seniora. Słowa otuchy skierowano do uczestników konkursu, rodzin i przyjaciół, którzy przybyli z duchowym wsparciem, także przedstawiono jury w składzie: Dorota Stawińska, Grażyna Szydełko, Joanna Płocha. Do konkursu przygotowały uczniów nauczycielki - Anna Matoga i Małgorzata Wokotrub, a o oprawę akustyczną zadbał nauczyciel Dariusz Pieterek.

Nadszedł czas prezentacji. Prowadząca pani Bożenka prosiła kolejnych wykonawców na środek, potem czarowała, dopytywała o tytuł utworu, samopoczucie... i ustępowała pola. A dzieci śpiewały Dzieciątku, Maryi, o pastuszkach, o Aniele Pańskim i syneczku w stajence. Śpiewający wczuwali się w melodię i bezwiednie kołysali się albo rytmicznie podrygiwali. Widownia żywo reagowała, nagradzając wykonawców zasłużonymi gromkimi brawami.

Do konkursu przystąpili:

kat. kl. 1-3

Amelia Michalczewska – Dziecięca pastorałka
Igor Ciarkowski – Opowieść gwiazdki
Aleksandra Grzęska – Mizerna cicha
Natalia Podsiadło – Gdy śliczna panna
Bianka Oleryk – Opowieść gwiazdki
Mateusz Gagatek – Bosy pastuszek
Zuzanna Kapral – Kołysanka dla Dzieciątka
Zofia Ludwińska – Bóg narodził się
Nadia Matusiak – Maleńka Miłość
Lena Stefanko – Mroźna cisza
Julia Matuszkiewicz – Gwiazdy nad stajenką
Hanna Matuszkiewicz – Kolędnicy wędrownicy

kat. kl.4-8

Ola Majcher – Mario, czy ty wiesz
Hubert Węgierek – Kołysanka dla Dzieciątka
Kacper Widomski – Dzisiaj w Betlejem
Ola Wróblewska – Mario, czy ty wiesz?
Dominika Ostręga – Święta to czas niespodzianek
Paulina Wałek – Lulajże Jezuniu
Agnieszka Sierżęga – Cicha noc

Jury pogrążyło się w analizie punktacji, porównaniach, podsumowaniach. „Na scenie" zasiedli muzycy z orkiestry górniczej, a za nimi malowniczą grupą ustawiły się Fudżijamki. Zespoły opracowały wspólny program kolędniczy, który był prezentowany wielokrotnie przed różnym audytorium. Koncerty cieszyły się powodzeniem. I tym razem, pod wpływem pięknych występów zrobiło się godnie, dostojnie i serdecznie. Kiedy przebrzmiały bisy jury przystąpiło do odczytania werdyktu. Gratulacje składali i nagrody wręczali - wiceburmistrz Paweł Kulig oraz dyrektor szkoły Danuta Boroch. Do wyróżnienia kolejno wychodzili:

kat. kl. 1-3
Hanna Matuszkiewicz - Kolędnicy wędrownicy **- I miejsce**
Nadia Matusiak - Maleńka Miłość **- II miejsce**
Zuzanna Kapral - Kołysanka dla Dzieciątka **- III miejsce**

kat. kl. 4-8
Hubert Węgierek - Kołysanka dla Dzieciątka **- I miejsce**
Aleksandra Majcher - Mario, czy Ty wiesz **- II miejsce**
Agnieszka Sierżega - Cicha noc **- III miejsce**

kat. zespoły
Zespół wokalny kl. 1a *(Emilia Kebłesz, Nikola Kozłowska, Kaja Wyskup, Milena Kapral, Hanna Wątroba, Paweł Głąb, Natasza Nocuń)* - Pastorałka od serca do ucha **- I miejsce**
Zespół wokalny „Iskierki" (*Julia Galar, Zuzanna Kapral, Zofia Drzał, Maja Mazurkiewicz, Paulina Głąb, Kinga Wajda, Lena Stefanko, Martyna Zbęk*) - Gwiazdy tańczyły **- II miejsce**
Zespół wokalny z VII grupy w świetlicy (*Hanna Biedak, Zuzanna Paździor)* - Piosenka o Mikołaju **- III miejsce**

Spotkanie zakończono sesją zdjęciową i obietnicą, że za rok znów się spotkamy. Prowadząca podziękowała w imieniu organizatorów sponsorom oraz wszystkim, którzy pomogli w realizacji zadania.

Danuta Sosa

Czterech Ewangelistów

Ewangeliści na sklepieniu w południowej nawie bocznej

Św. Mateusz

Św. Mateusz na ambonie

Św. Marek

Tajemnice złotoryjskich zabytków
Ewangeliści w kościele NNMP w Złotoryi

W Echu Złotoryi z listopada -grudnia 2019 w rubryce „Tajemnice złotoryjskich zabytków" zostali omówieni czterej Ewangeliści z kościoła św. Jadwigi. Na prośbę Romana Gorzkowskiego udajmy się do wnętrza kościoła Mariackiego, by odszukać i opisać podobizny autorów czterech Ewangelii. Wiemy, że odegrali oni kluczową rolę w spisywaniu dla potomnych przekazu o Czynach i Słowach Jezusa Chrystusa. W kanonie pism Nowego Testamentu mamy relacje czterech Świadków, którzy spisali dla nas *Dobrą Nowinę o Ratunku w Jezusie Chrystusie* - Ewangelię. Są nimi: św. Mateusz, św. Marek, św. Łukasz i św. Jan.

1. Święty Mateusz (*łac. Matthaeus publicanus*) - **Apostoł i Ewangelista.**

Na zewnętrznej stronie kosza renesansowej ambony widzimy jako siódmego od lewej świętego Mateusza: **S. MATTHEUS**. Apostoł stoi trzymając w lewej ręce otwartą księgę Pisma - Prawa i Proroków (por. Mt 5,1-48). Drugą ręką podtrzymuje miecz.

Postać św. Mateusza pojawia się również na sklepieniu w południowej nawie bocznej świątyni - nad nagrobkiem Christopha Steinberga: **SANCT MATTHAUS**. Tutaj, obok siedzącego Mateusza, trzymającego otwartą księgę, stoi anioł - Boży Wysłannik, który przekazuje mu natchnienie od Boga, by mógł rzetelnie spisać dla potomnych Dobrą Nowinę o Jezusie. W ujęciu Mateusza, Anioł Pański odegrał ważną rolę w dziejach Zbawienia: *Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło* (Mt 1,20 Biblia Tysiąclecia); *Gdy oni odjechali, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić* (Mt 2,13 BT); *A gdy Herod umarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie, i rzekł: Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia* (Mt 2,19-20 BT); *A oto powstało wielkie trzęsienie ziemi. Albowiem anioł Pański zstąpił z nieba, podszedł, odsunął kamień i usiadł na nim. Postać jego jaśniała jak błyskawica, a szaty jego były białe jak śnieg* (Mt 28,2-3 BT); *Anioł zaś przemówił do niewiast: Wy się nie bójcie! Gdyż wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego* (Mt 28,5 BT).

Ewangeliści Marek i Łukasz nazywają Mateusza *Lewi, syn Alfeusza* (Mk 2,14; Łk 5,27). Chrystus, powołując Lewiego, nadał mu imię Mateusz - hebrajskie *Mattaj* lub *Mattanja,* co oznacza „dar Boga". Zostawił wtedy wszystko i poszedł za swoim Mistrzem. Był Galilejczykiem. Pobierał opłaty w miasteczku Kafarnaum nad jeziorem Genezaret za przejazdy przez jezioro i przewóz towarów. Ówczesny religijny kult świątynny pogardzał celnikami, ponieważ ściągali oni opłaty na rzecz Rzymian: rozumiano to jako wysługiwanie się okupantom. Celnicy słynęli z żądzy zysku, nieuczciwie czerpali korzyści z zajmowanego stanowiska. Uważano ich za grzeszników i pogan. Przebywający wśród celników stawał się nieczysty i musiał poddawać się przepisowym obmyciom. Mateusz był kierownikiem i naczelnikiem celników. Chociaż celnicy w Ewangelii są nazywani grzesznikami, to jednak Jezus odnosił się do nich życzliwie: odwiedzał ich (Łk 19,9-10; Mt 9,10-11), jadał z nimi (Łk 5,29-33), jednego z nich uczynił bohaterem przypowieści (Łk 18,9-14). Jego delikatność i okazywane miłosierdzie pobudzały celników do nawrócenia (Łk 19,8). Kiedy Żydzi postawili zarzut: *Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?* Jezus Chrystus wypowiedział znamienne słowa: *Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają… Bo nie przyszedłem powoływać sprawiedliwych, ale grzeszników.* Słowa te przekazał tylko Mateusz (por. Mt 9,12-13).

Apostołował wśród nawróconych z judaizmu. Dla nich też przeznaczył napisaną Ewangelię około roku 55. Starał się w niej wykazać, że to właśnie Chrystus jest wyczekiwanym od dawna Mesjaszem, że na Nim wypełniły się proroctwa i zapowiedzi Starego Testamentu.

Pierwotnie Ewangelia Mateusza była napisana w języku hebrajskim lub aramejskim; nie wiadomo, kto przetłumaczył ją na język grecki. Przekazał wiele szczegółów z życia i nauki Jezusa, których nie znajdziemy w innych Ewangeliach: np. rozbudowany tekst Kazania na Górze, przypowieść o kąkolu, o dziesięciu pannach. Tylko on zrelacjonował wydarzenie o pokłonie Magów i rzezi niewiniątek, o ucieczce do Egiptu, a także wizję Sądu Ostatecznego.

W ikonografii chrześcijańskiej dominuje obraz Mateusza jako silnie zbudowanego, brodatego mężczyzny w średnim wieku. Ubrany bywa w tradycyjną długą, białą suknię apostolską i w tunikę. Jest ukazywany w postawie siedzącej, kiedy pisze - przy nim stoi anioł, przekazujący natchnienie. Jego atrybutami są: księga i pióro, miecz lub halabarda, postać uskrzydlonego młodzieńca, sakwa z pieniędzmi u stóp, torba podróżna.

2. Święty Marek - Ewangelista

Widzimy go również na sklepieniu w południowej nawie bocznej świątyni - nad nagrobkiem Steinberga. Tekst łaciński **CONTULIT INTREPEDIUM MARCO DOCTRINA LEONEM** przetłumaczymy tak: **NAUKA** (kościoła) **PORÓWNAŁA MARKA DO NIEUSTRASZONEGO LWA.** *Gdy lew zaryczy, któż się nie ulęknie? Gdy Pan Bóg przemówi, któż nie będzie prorokować?* (Am 3,8 BT); *I zawołał donośnym głosem tak, jak ryczy lew. A kiedy zawołał, siedem grzmotów przemówiło swym głosem* (Ap 10,3 BT).

Obok siedzącego Marka, trzymającego księgę Ewangelii, stoi odważny lew, który obrazuje Jezusa Chrystusa, który zwyciężył śmierć i daje życie. Głos Jezusa w czasach ostatecznych będzie jak ryk lwa (por. Ap 5,5). Namalowana data **1605** jest rokiem powstania malowidła.

Dzieje Apostolskie (Dz 12,12) wspominają go jako *Jana zwanego Markiem*. Pochodził z Palestyny. Jego matka, Maria, była wdową i pochodziła z Cypru. Jest bardzo prawdopodobne, że była właścicielką Wieczernika, gdzie Chrystus spożył z Apostołami ostatnią wieczerzę. *Człowiek niosący dzban wody* (Mk 14,13) - to prawdopodobnie Marek. Bardzo możliwe, że matka Marka była też właścicielką ogrodu Getsemani na Górze Oliwnej.

Marek był uczniem św. Piotra. Prawdopodobnie zaraz po zesłaniu Ducha Świętego, Piotr ochrzcił Marka, dlatego nazywa go swoim synem (por. 1 P 5,13). Towarzyszył Barnabie (swemu krewnemu) i Pawłowi w podróży do Antiochii, a potem w pierwszej i drugiej podróży na Cypr. Była to wyspa rodzinna Barnaby, a może także i Marka (por. Dz 15,35-40). W kilkanaście lat potem, w roku 61, widzimy ponownie Marka przy Pawle w Rzymie. Pisze o tym sam Apostoł w Liście do Kolosan i do Filemona (por. Kol 4,10; Flm 24). W Liście do Tymoteusza, który pisze z więzienia, Paweł prosi, aby przybył do niego także Marek, jest mu bowiem *przydatny do posługiwania* (2 Tm 4,11). Na tym urywają się wszelkie historyczne wiadomości o św. Marku. Nie wiemy nic pewnego o jego dalszych losach. Według tradycji miał być założycielem gminy chrześcijańskiej w Aleksandrii i jej pierwszym biskupem. Tam również miał ponieść śmierć męczeńską za panowania cesarza Nerona lub Trajana.

Największą zasługą św. Marka jest to, że zostawił nam napisany zwięzły opis życia i nauki Jezusa. Jego Ewangelia miała być wiernym echem katechezy świętego Piotra. Marek napisał ją w Rzymie przed rokiem 62, w którym ukazała się Ewangelia według św. Łukasza. Tekst Markowy mógł więc powstać w latach 50-60.

Św. Jan

Św. Łukasz

Św. Jan

Zaczyna swoją relację od chrztu Jezusa i powołania Piotra na Apostoła. Podaje on jako charakterystyczny szczegół pobyt Jezusa w domu Piotra i uzdrowienie jego teściowej (zob. Mk 1,29-31). Znał doskonale język aramejski i grecki.

Św. Marek jest patronem pisarzy, notariuszy, murarzy, koszykarzy i szklarzy oraz miast: Bergamo, Wenecji, a także Albanii. W ikonografii Ewangelista ukazywany jest w stroju arcybiskupa, w paliuszu albo jako biskup wschodniego rytu. Trzyma w dłoni zamkniętą lub otwartą księgę. Symbolizuje go lew ze skrzydłami - jedno z ewangelicznych zwierząt, lew u stóp, drzewo figowe, zwój.

3. Święty Łukasz - Ewangelista.

Siedzący ewangelista Łukasz (patrz to samo sklepienie) trzyma w ręku otwartą księgę Ewangelii. Uschłe drzewo z tkwiącą w nim otwartą księgą to przypowieść Jezusa o nieurodzajnym drzewie figowym: *Jezus opowiedział im następującą przypowieść: Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym drzewie figowym, a nie znajduję. Wytnij je: po co jeszcze ziemię wyjaławia? Lecz on mu odpowiedział: Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć* (Łk 13,6-9 BT).

Przy Łukaszu stoi wół, który jest zwierzęciem roboczym i ofiarnym. Tak przedstawia Łukasz Chrystusa - jako wielkiego Sługę ludzi i jako Ofiarę za Zbawienie świata. Dwa rogi wołu oznaczają Stary i Nowy Testament, a kopyta oznaczają cztery Ewangelie.

Euzebiusz z Cezarei i Tertulian piszą, że rodzinnym miastem św. Łukasza była Antiochia Syryjska. Był poganinem, nie Żydem. Potwierdza to pośrednio św. Paweł, kiedy w Liście do Kolosan wymienia najpierw swoich przyjaciół i pomocników z narodu żydowskiego, potem z pogaństwa (por. Kol 4,10-14). Naukę Chrystusa Łukasz przyjął przed przystąpieniem do św. Pawła. Nie należał do siedemdziesięciu dwóch uczniów Pana Jezusa, ani też nie należy go utożsamiać z uczniem, który z Jezusem zetknął się w dzień Jego Zmartwychwstania na drodze do Emaus.

Z zawodu Łukasz był lekarzem, należał do ludzi wykształconych i doskonale obeznanych z ówczesną literaturą. Świadczy o tym piękny język grecki, kronikarska dokładność informacji i umiejętność zdobywania źródeł. Około 40 r. po narodzeniu Chrystusa i ok. 7 lat po Jego śmierci, zapewne w samej Antiochii, stał się wyznawcą Chrystusa. Około 50 roku Łukasz spotyka na swojej drodze św. Pawła, przyłącza się do niego jako uczeń, towarzysz podróży i lekarz. W swej wierności Łukasz posunął tak dalece, że jako jedyny pozostał przy św. Pawle w więzieniu w Rzymie (2 Tm 4,11). W czasie aresztowania i dwóch lat więzienia św. Pawła w Cezarei Palestyńskiej, Łukasz miał dosyć czasu, aby zapytać naocznych świadków o szczegóły, które przekazał w swojej Ewangelii. Nie wiemy, co działo się z Łukaszem po męczeńskiej śmierci św. Pawła (67 r.). Prawdopodobnie zmarł w Beocji śmiercią naturalną, przeżywszy 84 lata. Nie wiemy, gdzie znajduje się jego grób.

Św. Jan na obrazie przy ołtarzu głównym

Zostawił po sobie dwie bezcenne pamiątki, które zaskarbiły mu wdzięczność całego chrześcijaństwa. Są nimi Ewangelia i Dzieje Apostolskie. Chociaż sam prawdopodobnie nie znał Jezusa, to jednak badał świadków i od nich jako z pierwszego źródła czerpał wszystkie wiadomości. Formę i układ swej Ewangelii upodobnił do tekstu poprzedników, czyli do Mateusza i Marka. Ubogacił ją jednak w wiele cennych szczegółów, które tamci pominęli w swoich relacjach. Jako jedyny przekazał scenę Zwiastowania, narodzenia Jana Chrzciciela i narodzin Jezusa, nawiedzenie św. Elżbiety, pokłon pasterzy, ofiarowanie Jezusa i znalezienie Go w świątyni. Łukasz jest autorem „Ewangelii Dzieciństwa Jezusa". Zawdzięczamy mu niejeden szczegół z życia Maryi. On przekazał nam pierwsze wystąpienie Jezusa w Nazarecie i próbę zamachu na Jego życie, wskrzeszenie młodzieńca z Nain, opowiadanie o jawnogrzesznicy w domu Szymona faryzeusza, o posługiwaniu pobożnych niewiast, zapisał okrzyk niewiasty: *Błogosławione łono, które Cię nosiło* (Łk 11,27), gniew Apostołów na miasto w Samarii, rozesłanie 72 uczniów oraz przypowieści: np. o miłosiernym Samarytaninie, o nieurodzajnym drzewie, o synu marnotrawnym, o przewrotnym włodarzu, o bogaczu i Łazarzu. Przekazał nam scenę uzdrowienia dziesięciu trędowatych i nawrócenie Zacheusza.

Bardzo cennym dokumentem są także Dzieje Apostolskie. Jest to bowiem jedyny dokument o początkach Kościoła, mówiący o tym, co się działo po wniebowstąpieniu Jezusa. Ponieważ Łukasz sam był uczestnikiem opisywanych wydarzeń, związanych z podróżami apostolskimi św. Pawła, dlatego przekazał ich przebieg z niezwykłą dokładnością.

Jest patronem Hiszpanii i miasta Achai, introligatorów, lekarzy, malarzy i rzeźbiarzy, notariuszy, rzeźników, złotników. Według legendy, malował portrety Jezusa, apostołów, a zwłaszcza Maryi. Jeden z nich, jak opisuje Teodor Lektor z VI wieku, cesarzowa Eudoksja, żona Teodozego II Wielkiego, zabrała z Jerozolimy i przesłała św. Pulcherii, siostrze cesarza. Według innej opowieści kopią jednego z obrazów Łukasza jest częstochowska ikona jasnogórska. W ikonografii prezentowany jest jako młodzieniec o ciemnych, krótkich, kędzierzawych włosach, w tunice. Sztuka zachodnia ukazuje go z tonsurą lub łysiną, czasami bez zarostu. Bywa przedstawiany gdy maluje obraz. Jego atrybutami są: księga, zwój, paleta malarska, przyrządy medyczne, skalpel, wizerunek lub figura Matki Bożej, wół.

4. Święty Jan - Apostoł i Ewangelista.

Jeden z uczniów Jego - ten, którego Jezus miłował - spoczywał na Jego piersi (J 13,23 BT); *Z tego powodu pomiędzy braćmi i siostrami w wierze rozeszła się plotka, że Jan nie umrze. Jednak Jezus nie powiedział tego, że on nie umrze, lecz że gdyby zechciał, to mógłby go pozostawić żywym aż do swego powrotu. I to właśnie ja - ten Jan, o którym wspomniał Jezus - byłem naocznym świadkiem wszystkich spisanych tu wydarzeń i uroczyście oświadczam, że odnotowałem je rzetelnie i dokładnie. Poza wydarzeniami, które opisałem w tej księdze, Jezus dokonał jeszcze wielu innych znaków. Gdyby chcieć wszystkie je opisać, to - jak sądzę - świat nie zdołałby pomieścić ksiąg, które by powstały* (J 21,23-25 Nowy Przekład Dynamiczny Nowego Testamentu, dalej NPD).

Święty Jan stoi na zewnętrznej stronie kosza ambony: **S. IOHANNES.** Trzyma w ręku złoty kielich z wężem w środku. Otóż w II wieku powstał w Małej Azji apokryf *Dzieje Jana.* Główną treścią apokryfu są cuda, jakie Jan miał zdziałać w Rzymie i w Efezie. Utrwaliło się podanie, że Domicjan usiłował otruć św. Jana. Kielich pękł i wino się rozlało w chwili, gdy Apostoł nad nim uczynił znak krzyża świętego. Wtedy cesarz kazał go męczyć we wrzącym oleju, ale święty wyszedł z niego odmłodzony.

Jan najpierw był uczniem Jana Chrzciciela. Potem, razem z Andrzejem, poszedł za Jezusem (por. J 1,35-40). Apostoł w Ewangelii nie podaje swojego imienia, jednak jako naoczny świadek podaje godzinę, kiedy to wydarzenie miało miejsce (zob. J 1,39). Rzymska godzina dziesiąta, to nasza godzina szesnasta. Podczas Ostatniej Wieczerzy Jan spoczywał na piersi Jezusa. Był z Nim mocno związany. Stąd nie dziwi nas to, że tylko on pozostał do końca przy Panu - wytrwał aż po Krzyż.

Ten moment został utrwalony na obrazie głównego ołtarza złotoryjskiej świątyni:

Przez cały czas pod krzyżem Jezusa stała Jego matka. Byli tam również: jej szwagierka Maria, żona Kleofasa, a także Maria z Magdali oraz Jan - uczeń, którego On szczególnie miłował. W pewnej chwili Jezus zwrócił się do matki słowami: - Kobieto, teraz on będzie twoim synem. Z kolei do ucznia powiedział: - Zajmij się nią jak swoją matką. Od tego momentu Jan wziął ją pod swoją opiekę (J 19,25-30 NPD). Postać stojąca pod krzyżem to młodzieniec - święty Jan. Był on najmłodszym z Dwunastu Apostołów. Namalowany obraz ukazuje młodego Jana wyrażającego gotowość do zatroszczenia się o Matkę Jezusa - Maryję, której duszę przeszył miecz (zob. Łk 2,35) z powodu śmierci Pierworodnego Syna - Jezusa (por. Łk 2,23). Przedstawiony na obrazie Jan jakby chciał powiedzieć: *Panie, możesz być pewny, że zatroszczę się o Maryję tak, jak o swoją własną matkę.* Na obliczu Jana nie widać rozpaczy ani smutku. Widać pewność i młodzieńczą siłę. Widać wiarę…

Po zmartwychwstaniu Chrystusa, Jan przybył razem z Piotrem do grobu. Przybiegł pierwszy: *Ujrzał i uwierzył* (J 20,8). W Dziejach Apostolskich, Jan jest nieodłącznym towarzyszem Piotra. Np. we dwóch przemawiali do ludu, zostali pojmani i wtrąceni do więzienia (Dz 4,1-24). Paweł Apostoł nazywa go „filarem" Kościoła (Ga 2,9). Przebywał przez wiele lat w Jerozolimie, potem w Samarii, a następnie w Efezie. Już jako starzec kierował niektórymi gminami chrześcijańskimi w Małej Azji. Głosił też Ewangelię w Ziemi Świętej. Cesarz Domicjan zesłał go na wyspę Patmos. Po śmierci cesarza Jan wrócił do Efezu, by tu za panowania Trajana (98-117) zakończyć życie jako stuletni starzec. Jako jedyny z Apostołów zmarł śmiercią naturalną.

Swoją Ewangelię napisał prawdopodobnie po roku 70, kiedy powrócił do Efezu, tutaj też powstała Apokalipsa. Miał w ręku Ewangelie Mateusza, Marka i Łukasza, dlatego jako naoczny świadek nauk Jezusa Chrystusa i wydarzeń z Nim związanych, nie powtarza tego, co już napisano. Pisał z myślą o nie -Żydach, którzy zrobili już pierwsze kroki w wierze. Odpowiedział na prośbę współbraci, którzy przewodzili społecznościom w Azji Mniejszej i ścierali się z wieloma fałszywymi naukami, potrzebując autorytatywnego źródła, do którego mogliby się odnieść. W tej sytuacji trudno byłoby znaleźć lepsze źródło przekazu niż osobista relacja Apostoła, najbliższego ucznia Jezusa. Nauczanie Jana było znane i powtarzane z ust do ust, ale, wobec już bardzo podeszłego wieku Apostoła, jasne się stało, że jego słowa trzeba zachować dla potomności w formie trwałego przekazu.

Na wspomnianym malowidle na sklepieniu świątyni Jan trzyma pióro i księgę z widocznym na okładce greckim tytułem: LOGOS = SŁOWO. *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało* (J 1,1-5,14 BT). Tekst łaciński: **DIVINIS AQUILAM SCRIPTIS DAT PALMA IOHANNI** przetłumaczymy: **JANOWI PRZYZNANO NAGRODĘ ORŁA ZA JEGO BOSKIE PISMA.**

Obok siedzącego Jana stoi orzeł. Tradycja chrześcijańska nadała czwartej Ewangelii symbol orła, gdyż głębią i polotem Jan przewyższył pozostałych Ewangelistów. Orzeł wyobraża Jana, ponieważ ze wszystkich stworzeń tylko orzeł potrafi patrzeć prosto w słońce, bez oślepienia się, a właśnie ze wszystkich pisarzy Nowego Testamentu Ewangelista Jan ma najbardziej przenikliwe spojrzenie, rozróżniające odwieczne tajemnice, odwieczne prawdy, przenikające umysł Boży.

W ikonografii chrześcijańskiej św. Jan przedstawiany jest jako stary Apostoł, czasami jako młodzieniec w tunice i płaszczu, rzadko jako rybak. Jego atrybutami są: gołębica, kielich z hostią, kielich zatrutego wina z wężem (wąż jest symbolem zawartej w kielichu trucizny - jadu), kocioł z oliwą, księga, orzeł w locie, na księdze lub u jego stóp, siedem apokaliptycznych plag, zwój.

Podsumujmy: we wnętrzu kościoła NNMP spotkać możemy ewangelistów w trzech miejscach: na ambonie, na obrazie ołtarza głównego oraz na sklepieniu w południowej nawie bocznej.

Marek Zinkiewicz
mazinkiewicz378@gmail.com

Zgłoszeni do tytułu Człowiek Ziemi Złotoryjskiej 2019

1. **Zenon Durachta** – zorganizował Święto konia we wsi Kopacz.

2. **Katarzyna Iwińska i Kinga Zagdańska** – zorganizowały i przeprowadziły zajęcia z samoobrony dla pań oraz nietuzinkowe zakończenie wakacji pn. Harmider w stylu maratonu fitness.

3. **Julia Jankowska** – dyrektorka Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej w Dobkowie. Koordynatorka projektu Geopark Unesco „Kraina Wygasłych Wulkanów", najważniejszego projektu turystycznego w regionie. Organizuje warsztaty dobrych praktyk dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi.

4. **Marcin Jaśkiewicz** – autor pomysłu Paszport Odkrywcy jako platformy do budowania współpracy między rzemieślnikami, artystami, animatorami czasu wolnego, a branżą turystyczną jako rodzaj promocji Krainy Wygasłych Wulkanów.

5. **Monika Kaczmarek** – prezes złotoryjskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków. W 2019 r. zorganizowała V Spotkania Diabetologiczne w Złotoryi.

6. **Andrzej Kocyła** – w listopadzie 2019 r. zorganizował w Złotoryi Puchar Świata Służb Mundurowych WRPF Złotoryja, w którym wystartowało ponad 100 zawodników z Polski, Węgier, Czech i Niemiec.

7. **o. Bogdan Koczor** – jako proboszcz parafii św. Jadwigi w Złotoryi zakończył i odnowił elewację kościoła św. Jadwigi i klasztoru franciszkańskiego oraz zorganizował I Jarmark Franciszkański.

8. **Kajetan Kukla** – promuje edukację, złotoryjską szkołę, uczniów i nauczycieli, ukazuje życie szkoły, pracę dzieci. Pomaga w akcjach dobroczynnych.

9. **Czesław Kuźniar** – jako kapelmistrz Złotoryjskiej Orkiestry Dętej zorganizował jubileusz 70-lecia tej orkiestry w postaci cyklu koncertów. Ponadto wdrożył projekt współpracy z zespołem ludowym Fujijamki z Proboszczowa.

10. **Anna i Robert Maciąg** – prowadzą EtnoWarsztaty dla dzieci i młodzieży i całych rodzin, czym rozbudzają kreatywność dzieci.

11. **Beata Majewska i o. Bogdan Koczor** – w 2019 roku zorganizowali bożonarodzeniowy I Jarmark Franciszkański, który ściągnął tłumy mieszkańców miasta i okolic i zjednał sobie uznanie wszystkich.

12. **Łucja Marchaj-Miller** – od 11 lat jest prezesem Fundacji ANIMUS. W 2019 roku powołała do życia jedyną w Złotoryi świetlicę dla dzieci, która działa w ramach Centrum Edukacji i Rozwoju dla Dzieci i Młodzieży. Ponadto w tym samym roku zorganizowała VI Mistrzostwa Polski w Płukaniu Złota Osób z Niepełnosprawnością.

13. **Daniel Romańczuk** – jako zawodnik ZKS Agat zdobył w 2019 r. wicemistrzostwo świata w konkurencji 300 KWD 60.

14. **Aleksandra Roś** – od wielu lat jest wolontariuszką zajmującą się tańcem. Działa w złotoryjskiej Fundacji Rozwoju Człowieka TROOD, która promuje rozwój człowieka w takich dziedzinach jak sport, zdrowie, edukacja i sztuka. W 2019 roku zorganizowała imprezy Złotoryja Tańczy, pokazy świąteczne SDA Złotoryja & TROOD oraz szóstą edycję Złotoryjskiego Festiwalu Tańca, „Złotoryja Dance Arts Festival".

15. **Jolanta Sałek** – przewodnik kaczawski i instruktorka turystyki kwalifikowanej w ramach działalności stowarzyszenia Ziemia Aktywnych. Prowadzi Punkt Informacji Turystycznej w Wojcieszowie. W 2019 roku zorganizowała dziewięć niekomercyjnych wycieczek turystyczno-krajoznawczych w najbliższe okolice, w których wzięło udział ponad dwieście osób – mieszkańców powiatu złotoryjskiego i turystów z Dolnego Śląska oraz innych stron Polski.

16. **Adam Skórka** – organizator biegu ulicznego Złota Dycha oraz wyjazdu złotoryjskich biegaczy do Mimonia i Pulsnitz.

17. **Mateusz Stolarczyk** – trener LZS Nowy Kościół, animator życia sportowego w Nowym Kościele.

18. **Bogusława Suchostawska i Helena Szułkowska** – zorganizowanie i doprowadzenie do otwarcia izby pamięci w Nowej Wsi Grodziskiej. Projekt pod nazwą „Ocalmy od zapomnienia, czyli Izba Pamięci w Nowej Wsi Grodziskiej" otrzymał wyróżnienie i nagrodę pieniężną od Marszałka Województwa.

19. **Adam Szumski** – założyciel grupy Zarowerowani 50+. Wyprawy rowerowe bogato i wyczerpująco relacjonowane są na fanpagu grupy.

20. **Tomasz Ślusarczyk** – założyciel grupy Biegusy w Czaplach. Na uwagę zasługuje praca z dziećmi i młodzieżą. W okresie wakacyjnym założyli letnią Akademię Biegusy Czaple. Prowadzili zajęcia sportowe przy OSP Czaple, a także wyjazdowe np. na stadionie w Złotoryi. Oprócz tego akcja sprzątania świata w Czaplach, wycieczka w góry do Świeradowa, morsowanie i wiele innych aktywności.

21. **Iwona Tyńska** – w 2019 r. została wybudowana we wsi Kopacz nowa świetlica wiejska, którą Iwona Tyńska jako sołtys wsi od razu zaczęła zagospodarowywać i wykorzystywać. W ubiegłym roku zorganizowała szereg imprez (wieczorków integracyjnych) dla miejscowych oraz warsztatów i zajęć dla dzieci.

22. **Paweł Zabłotny** – już po raz szósty zorganizował pomoc dla ubogich i potrzebujących rodzin z powiatu złotoryjskiego. Jako lider rejonu Szlachetnej Paczki zmobilizował wolontariuszy, rekrutujących się z młodzieżowego środowiska, którzy odwiedzili 55 zgłoszonych do projektu rodzin. Jest uznawany za jednego z bardziej odpowiedzialnych i terminowych liderów.

23. **Paulina Zagata** – zadebiutowała w 2019 roku jako zastępca Komendanta Hufca Jawor ds. organizacji pracy w powiecie złotoryjskim. Przygotowała spektakularny 28 Finał WOŚP, podczas którego zebrano rekordową kwotę ponad 103 tys. zł. Mimo, że Finał odbył się w styczniu, większość pracy trzeba było wykonać w ostatnich miesiącach roku poprzedniego. Ponadto zorganizowała Nieobozowe Akcje Zimową i Letnią, 27 Finał WOŚP.

24. **Beata i Bogdan Zającowie** – w okresie od września do grudnia 2019 r. przeprowadzili w Złotoryi projekt pod nazwą Zajęcia gimnastyki rekreacyjnej dla seniorów z użyciem specjalistycznych hamaków oraz innych rekwizytów gimnastycznych w ramach Programu Społecznej Odpowiedzialności Biznesu EKO-Zdrowie. Program skierowano do seniorów w wieku 55-80 lat. Zajęcia były bezpłatne i odbywały się dwa razy w tygodniu w sali gimnastycznej przy szkole zawodowej przy ul. Wojska Polskiego w Złotoryi.

25. **Józef Zatwardnicki** – od 47 lat jest trenerem w złotoryjskim Klubie Strzeleckim AGAT. W sezonie strzeleckim 2019 r. jego wychowankowie zdobyli rekord świata, rekord Polski, złoty medal mistrzostw Europy i puchar Europy, 5 medali mistrzostw Polski.

26. **Stanisław Zawadzki** – od 40 lat jest opiekunem sekcji modelarskiej w ZOKiR, prócz tego jest instruktorem modelarstwa lotniczego I klasy oraz sędzią modelarskim II klasy. W marcu 2019 roku zorganizował dużą wystawę sekcji modelarskiej ZOKiR, na której zaprezentował 115 modeli wykonanych wyłącznie w złotoryjskiej pracowni modelarskiej. Hitem wystawy było sprowadzenie do Złotoryi z jeleniogórskiego aeroklubu prawdziwego szybowca, który stanął na placu Reymonta.
Kolejne osiągnięcie Stanisława Zawadzkiego to zajęcie II miejsca w październiku 2019 r. w plebiscycie Radia Wrocław na najlepszą modelarnię. Z uwagi na to, że niewielka Złotoryja przegrała z takim dużym miastem jak Legnica jedynie 56 głosami, było to duże osiągnięcie. Stanisław Zawadzki zmobilizował do głosowania wszystkich swoich wychowanków obecnych i dotychczasowych oraz wszelkich sympatyków Złotoryi z całej Polski. Pokłosiem plebiscytu był wyjazd studyjny złotoryjskich modelarzy na dwa dni do Czech w listopadzie 2019 r.

27. **Marcin Zawiślak** – organizacja zbiórek krwi na terenie miasta.

28. **Zespół projektowy Mine Master:** Andrzej Dobrzański, Wojciech Kucfir, Wiesław Kazimierczak, Ryszard Makuchowski, Mariusz Młyńczak, Lesław Ostapów, Krzysztof Poznar, Amadeusz Sulisz, Jacek Tokarczyk – zespół był autorem projektu „Samojezdnego wozu wiercącego Face Master 1.70R" za który w 2019 r. przyznano firmie tytuł Dolnośląskiego Mistrza Techniki oraz tytuł Mistrza Techniki NOT Zagłębia Miedziowego.

29. **Mirosław Zwierzyński** – zakup hotelu Qubus i kontynuowanie działalności hotelarskiej oraz rozwijanie działalności gastronomicznej.

Uwaga Czytelnicy! Bardzo prosimy, aby skontaktowały się z redakcją osoby, w których rodzinach byli więźniowie obozów w Kozielsku (zamordowani potem w Katyniu), Starobielsku i Ostaszkowie! Informacje prosimy kierować do Romana Gorzkowskiego: rogorz@poczta.fm, tel. 661 743 992.

Międzynarodowy Gościniec

Między 13 a 19 stycznia w Starej Kraśnicy w Gościńcu Pod Gruszą przebywała kilkunastoosobowa grupa uczestników programu Erasmus +. Goście z wielu krajów europejskich w tym z Polski pracowali nad projektem „Rising Digital Youth Workers" skierowanym do osób pracujących z młodzieżą, czyli liderów i trenerów młodzieżowych, pracowników organizacji pozarządowych, nauczycieli, wolontariuszy społecznych. Wśród uczestników byli i bardzo młodzi ludzie (najmłodsza uczestniczka to dziewiętnastolatka) jak i bardziej doświadczeni (najstarsza uczestniczka 50plus). Ta duża różnorodność wiekowa sprzyjała ciekawej wymianie poglądów i doświadczeń. Uczy też tolerancji. Już nawet kilkugodzinne przebywanie w tak wielokulturowym towarzystwie pomaga przełamać uprzedzenia i zwalczyć stereotypy. Choć jak mówi Kamila Fąferek – koordynatorka projektu, przedstawicielka organizacji pozarządowej z Lubina – niektóre stereotypy się potwierdzają, co widać podczas zajęć integracyjnych. Uczestnicy pochodzący z krajów Europy Północnej (Polacy i Litwini), są bardziej powściągliwi, wycofani, natomiast południowcy energiczni, spontaniczni i chętni do nawiązywania kontaktów, co szczególnie widać wieczorami, gdy tańczą i śpiewają, nawołując innych, by się przyłączyli. Rolą instruktorów jest nad tym wszystkim zapanować.

Wszyscy uczestnicy przez kilka dni analizowali zasady skutecznej komunikacji via internet. Budowali strony internetowe, przeglądali już

istniejące, starali się znaleźć dobrą strategię dotarcia do odbiorcy, mając na uwadze jego wiek, wykształcenie, zainteresowania oraz kulturę, w jakiej jest wychowywany. Główne pytanie, na które próbowali odpowiedzieć brzmiało: jak zwiększyć widoczność organizacji pozarządowych w internecie? Uczestnicy z Czech, Polski, Rumunii, Turcji, Macedonii, Grecji, Włoch, Litwy, Chorwacji, Portugalii, Malty oraz Serbii konfrontowali swoje doświadczenia i wymieniali się praktykami, by po powrocie do siebie móc zwiększyć zasięg oddziaływania na potencjalnych współpracowników stowarzyszeń, pozyskiwać nowych członków, wolontariuszy i sympatyków.

Jak powiedziała koordynatorka projektu - wybrała Starą Kraśnicę, biorąc pod uwagę odległość miejsca od dużych miast, gdzie trudno o skupienie. Nie sądziła, że walory krajobrazowe Gór Kaczawskich tak przypadną do gustu uczestnikom Ersamusa. Zachwyceni są tym, że przez te kilka dni mieszkają w Krainie Wygasłych Wulkanów. Nawet nie podejrzewali wcześniej, że w Polsce były wulkany i to ich bardzo zaciekawiło. Podobnie jak i sama wieś. Jako, że wiele osób pochodzi z dużych miast a nawet stolic, są autentycznie zachwyceni innym stylem zabudowy, bliskością przyrody, obecnością zwierząt (niektórzy dopiero teraz mieli okazję zobaczyć prawdziwe krowy) i ogólnie klimatem miejsca. W nielicznych wolnych chwilach spacerowali po okolicy, a mieszkańcy z zainteresowaniem, ale też sympatią patrzyli na dość barwną, radosną i głośną grupę obcokrajowców.

Uczestnicy Erasmusa zwiedzili również Świerzawę i jej największą perełkę architektury – romański kościół św. Jana i Katarzyny. Planowali też wyjazd do Gozdna na single tracki i wieżę widokową.

Bardzo chwalą sobie warunki pensjonatu, w którym mają zakwaterowanie i zajęcia. Szczególnie do gustu przypadła kuchnia Gościńca pod Gruszą. Jedzą tu tradycyjne polskie posiłki, podczas jednej kolacji z wielkim zainteresowaniem patrzyli na racuchy, gdyż większość z nich zupełnie nie znała takiego dania, ale jak się okazało – wszystkim posmakowało. W ciągu tych kilku dni pobytu organizowane były też wieczory międzynarodowe, kiedy uczestnicy prezentowali typowe dla swojego kraju tradycje, w tym kulinarne. Częstowali innych przywiezionymi wędlinami, serami, przetworami czy też słodyczami.

Cały pobyt tej grupy w Polsce i bilety w obie strony finansowane są z programu Erasmus plus. Kamila Fąferek za pośrednictwem „Echa Złotoryi" namawia, szczególnie młodych czytelników, do skorzystania z możliwości poszerzania swoich horyzontów podczas wymian Erasmusa, gdyż jak sama przyznaje – korzyści z tego są nie do przecenienia.

Iwona Pawłowska
Fot. Kamila Fąferek

20.01.2020 r. z wizytą w Gminie Świerzawa gościła delegacja z czeskiego miasta Chrastava.
21.01.2020 r. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji zorganizowano międzypokoleniowe spotkanie z okazji Dnia Babci i Dziadka.
21.01.2020 r. w związku ze stwierdzeniem ogniska choroby zakaźnej wysoce zjadliwej grypy ptaków (HPAI 0) miejscowości: Brennik, Ernestynów, Gierałtowiec, Kopacz, Kozów, Lubiatów, Nowa Wieś Złotoryjska, Pyskowice, Rokitnica, Rzymówka, Wyskok, Wysocko zostały określone jako obszar zagrożony.
23.01.2020 r. do Pulsnitz w Powiecie Bautzen udała się delegacja Powiatu Złotoryjskiego z wicestarostą Rafałem Miarą na czele.
30.01.2020 r. w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Świerzawie odbył się V „Powiatowy Konkurs Kolęd i Pastorałek" dla dzieci w wieku 3-6 lat.
1.02.2020 r. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji oraz w hali Tęcza odbyła się akcja „Zostań dawcą szpiku".
2.02.2020 r. na terenie zakładu PGP „Bazalt" SA w Wilkowie, Automobilklub Złotoryjski zorganizował 3. Rajd PGP Bazalt.
5.02.2020 r. w Sudeckiej Zagrodzie Edukacyjnej w Dobkowie miało miejsce pierwsze spotkanie „Geoparkowej Grupy Roboczej" dla przedstawicieli obiektów noclegowych i gastronomicznych oraz przedstawicieli atrakcji turystycznych z obszaru Geoparku Kraina Wygasłych Wulkanów.
10.02.2020 r. w czasie ferii zimowych na świetlicy w Lubiatowie zorganizowano dla młodzieży warsztaty z robotyki.
10-14.02.2020 r. uczniowie Szkoły Podstawowej im. Jadwigi Śląskiej w Sokołowcu rozpoczęli realizację Ogólnopolskiego Projektu Edukacyjnego „FERIE z EKONOMIĄ".
10-22.02.2020 r. podczas ferii 2020 Złotoryjski Ośrodek Kultury i Rekreacji przygotował dla młodzieży szereg imprez i warsztatów.
10.02.2020 r. w siedzibie złotoryjskiego Klubu Seniora zorganizowano spotkanie z okazji 101. rocznicy zakończenia Powstania Wielkopolskiego.
11.02.2020 r. w czasie ferii zimowych w świetlicy w Wilkowie-Osiedlu zorganizowano dla młodzieży pokazy i warsztaty historyczne.
12.02.2020 r. w Klubie Senior+ w Złotoryi odbyło się spotkanie integracyjne z okazji zbliżających się walentynek.
12.02.2020 r. w czasie ferii zimowych w świetlicy w Ernestynowie zorganizowano dla młodzieży warsztaty mydlarskie.
12-22.02.2020 r. podczas ferii 2020 Stowarzyszenie Nasze RIO i Stowarzyszenie Hortus przygotowały dla mieszkańców szereg propozycji aktywnego spędzania czasu.
14.02.2020 r. w czasie ferii zimowych w świetlicy w Nowej Wsi Złotoryjskiej, Wilkowie-Osiedlu i Rokitnicy odbyły się teatrzyki dla najmłodszych.
17.02.2020 r. delegacja Miasta i Gminy Świerzawa z Burmistrzem Pawłem Kisowskim na czele gościła z roboczą wizytą w czeskim mieście Chrastava.
17.02.2020 r. w czasie ferii zimowych w świetlicy w Wilkowie zorganizowano dla młodzieży warsztaty „Matematyka w Minecraft".
18.02.2020 r. w czasie ferii zimowych w świetlicy w Prusicach zorganizowano dla młodzieży pokazy i warsztaty historyczne.
18.02.2020 r. w czasie ferii zimowych w świetlicy w Gierałtowcu zorganizowano dla młodzieży warsztaty z tworzenia biżuterii.
19.02.2020 r. w czasie ferii zimowych w świetlicy w Lubiatowie zorganizowano dla młodzieży kurs pierwszej pomocy przedmedycznej dla najmłodszych i wizytę straży pożarnej z OSP Prusice.
27.02.2020 r. w Sudeckiej Zagrodzie Edukacyjnej w Dobkowie Zarząd Stowarzyszenia Kaczawskiego zorganizował dla wnioskodawców, realizatorów oraz wolontariuszy uczestniczących w Programie „Działaj Lokalnie" Galę Laureatów.

Opracował Jarosław Jańta

1

I tylko kiosku żal...

Nic dziwnego, że darzę sentymentem wydarzenia sprzed lat... Przecież mieszkałem w najbliższym sąsiedztwie kiosku pod basztą. Proszę więc wybaczyć, że po raz trzeci zabieram głos, ale chciałbym uzupełnić informacje, które zamieszczono w „Echu Złotoryi" już dwukrotnie („Szczęśliwy kiosk", lipiec-sierpień oraz wrzesień-październik 2019).

Wydaje się, że nic prostrzego, jak odwoływać się do częściowo publikowanych już fotografii. Pierwsze (1) zdjęcie w „Echu" (VII-VIII) - to jest chyba rok 1972...? Montaż stalowych schodów przy Baszcie Kowalskiej. Pamiętam, jak budowano konstrukcję stalową i spawano schody. W kiosku jest już kolektura Toto Lotka. Na pierwszym planie zdjęcia stoi co najmniej trzyletni chłopiec - mój „kolega z podwórka" i z tej samej bramy „Reymonta 4". Od razu go rozpoznałem. To Wojciech Machnik (ur. 1969). Razem się wychowywaliśmy i bawiliśmy. W kiosku było dosyć ciemno i w pochmurne dni musiało być włączone jarzeniowe światło.

Co mogę napisać o Wojtku? Wojciech jest najmłodszym z rodzeństwa. Jego bracia Janusz i Bolesław już nie żyją. Jego siostra Danuta nadal mieszka przy pl. Reymonta. Ukończył Szkołę Podstawową nr 1 i Zasadniczą Szkołę Zawodową w Złotoryi o specjalizacji kucharza. Pracował w Barze na rogu Rynku i ul. Solnej w Złotoryi. Nie wiem, ile to trwało lat...? Później Wojtek rozpoczął pracę terapeutyczną z osobami uzależnionymi od alkoholu. Poczuł powołanie do tej służby. Sam pochodzi z rodziny, gdzie nie stroniono od alkoholu. W IPZ w Warszawie, w 2003 roku, uzyskał specjalizację z Terapii Uzależnień i przez następne lata - aż do 2019 roku skutecznie pomagał uzależnionym od alkoholu i innych środków psychoaktywnych. Pomagał im odnaleźć drogę do uzdrowienia i całkowitej abstynencji. Wojciech skutecznie pomógł swojej siostrze, mojemu siostrzeńcowi i sąsiadce z Basztowej 21, która trwa w abstynencji już 22 lata. Te osoby znam osobiście... A ilu nie znam...? Wojtka znam prawie od urodzenia. Od wczesnego dzieciństwa bawiliśmy się razem na podwórku z drugiej strony ZOK-u. Jeździliśmy na wycieczki rowerowe, próbowaliśmy eksplorować złotoryjskie lochy w naszej piwnicy. Bywaliśmy wspólnie na wakacjach. Nasze drogi rozeszły się w 1987 roku. Spotkaliśmy się później w Warszawie w 2003 roku - na studium w Instytucie Psychologii Zdrowia. Potem rzadko się widywaliśmy. Wojciech jest osobą bardzo ciepłą, cierpliwą i dojrzałą. Pomimo, że przeszedł w życiu tyle doświadczeń, nie stracił wewnętrznej pogody ducha.

Oto kilka zdjęć, na których uwieczniłem Wojtka: (2) podwórkowa, wspólna wyprawa rowerowa na zamek w Grodźcu (1984). Od lewej - Robert Gąsiński, niżej podpisany i Wojciech Machnik. A to my obaj obecnie (3) ...

Na podstawie archiwalnych fotografii spróbuję odtworzyć dzieje kiosku pod Basztą - obok budynku pl. Reymonta 4, w którym mieszkałem do września 1987 roku. Moja mama mieszkała przy pl. Reymonta aż do marca 2013 roku. Wtedy już budowano obok baszty Kowalskiej obecny obiekt, który przysłonił sobą jej splendor.

Kiosk przy Baszcie został zbudowany po oddaniu do użytku zmodernizowanego placu Basztowego z odsłoniętym na nim pomnikiem Reymonta (6 grudnia 1967). Placowi nadano nazwę: plac Władysława Reymonta. Co do daty budowy kiosku? Osobiście nie pamiętam, gdyż miałem zaledwie rok życia, może dwa. Moja siostra mówi, że kiosk zbudowano w 1968 roku. W drugiej połowie roku 1967 zapadł się teren wokół baszty Kowalskiej. Jest mało prawdopodobne, by od razu stawiano przy niej kiosk. Po zalaniu betonem fundamentów baszty i bloku obok niej, otoczono ją nadzorem Konserwatora Zabytków. Postanowiono zbudować przy niej mały kiosk. Uruchomiono kilkuletni plan konserwacji i adaptacji górnej połowy baszty, by udostępnić ją zwiedzającym.

Kiosk na początku był kioskiem „Ruchu" (widać to wyraźnie na jednym ze zdjęć). Następnie trafił pod kuratelę PTTK, gdzie sprzedawano w nim pamiątki związane z basztą Kowalską. Oprócz tego otworzono w nim kolekturę Totalizatora Sportowego. To już pamiętam...

Pierwszą osobą, która sprzedawała w kiosku była Stefania Wiśniowska (tak podaje jej nazwisko moja mama). Nie znam losów życia pani Stefanii po 1974 roku. Gdy byłem mały, pani Stenia (tak na nią mówiłem) była częstym gościem w naszym domu. Moja starsza siostra zastępowała panią Stenię, gdy była taka potrzeba. Kiosk miał wspólne zasilanie elektryczne z jedną fazą w naszym budynku. Jak u nas w domu nie było prądu, to w kiosku również. Wiem od mojej siostry, że żyją dwie córki pani Stefanii - siostry Wiśniowskie, które uprawiały akrobatykę sportową.

Drugą osobą, sprzedającą w Kiosku PTTK była pani Piętowa (tak na nią mówiliśmy). Moja mama rozmawiała z jej synem, który przychodzi do MOPS. Sym mówi, że jego mama miała na imię Stanisława - już nie żyje. Panią Piętową dobrze zapamiętałem. Przychodziła również do naszego mieszkania. Była nerwowa i krzyczała na nas, gdy z kolegami graliśmy w piłkę obok kiosku. Gdy piłka uderzyła w szybę, albo wpadła na dach kiosku, pani Piętowa przeganiała nas. Kolejną osobą sprzedającą w tym kiosku była Pani Ela, która „poparzyła sobie rękę".

Tak obecnie wyglądają Wojciech Machnik i Marek Zinkiewicz. Z przyczyn niezaleznych od nich nie mogli się ze sobą spotkać. Są dobrymi kolegami już od wczesnego dzieciństwa - wychowali się na tym samym podwórku i mieszkali w tym samym bloku - przy pl. Reymonta 4 - tuż obok Baszty Kowalskiej i stojącego przy niej kiosku.

Z dziejów kiosku PTTK zapisał się w mej pamięci pewien epizod, nie jestem niestety w stanie określić, w którym to było roku. Do kiosku włamał się jakiś nastoletni chłopak z naszego podwórka. Wybił kamieniem szybę i ukradł jakieś „drobiazgi". Później „łup" wrzucił przez okienko zsypowe na węgiel do piwnicy pana Leszka Wieczorka (ul. Basztowa 21). Sprawę dokładnie pamięta sam pan Leszek Wieczorek. Latem 1986 roku kiosk stał pusty. Jak długo? Tego już nie pamiętam...

Ciekawe są ujęcia, gdy jeszcze nie ma kiosku (4-6). To plac Basztowy do 1967 roku. Nie ma jeszcze pomnika Władysława Stanisława Reymonta. Te zielone, drewniane ławki stały jeszcze kilka dobrych lat przy placu Reymonta. Pamiętam, jak na nich siadałem. Późniejsze - betonowe ławki - przy pomniku Reymonta były za zimne do siedzenia. W cieniu baszty Kowalskiej widać okno mojego dawnego mieszkania (najpierw pl. Basztowy 7/2, od grudnia 1967 r. pl. Reymonta 7/2, później pl. Reymonta 4/2). Kiosk, gdyby już stał, przesłoniłby okno naszego mieszkania. Baszta wydaje się być nieco przechylona u dołu swej podstawy.

Krótka wzmianka o drzewie rosnącym obok baszty Kowalskiej: pamiętam, że to drzewo było „egzotyczne". Trudno było znaleźć takie samo w okolicy. Była to jedyna z nielicznych pozostałości po dawnym, pięknym parku przy baszcie Kowalskiej. Pamiętam, że drzewo było sporych rozmiarów - sięgało do połowy wysokości baszty. Rosło tam aż do drugiej połowy lat 80-tych XX w. Najpierw wiatr odłamał jego boczny konar, a potem całe drzewo uschło. Podjęto decyzję o jego ścięciu.

Do historii z kuponem Toto-Lotka właściwie nie chciałbym wracać. Pobrałem go od pani Piętowej z kiosku PTTK i skreśliłem 6 cyfr z 49. Nie pamiętam, w którym to było dokładnie roku, leciały już wtedy bardzo popularne piosenki zespołu „ABBA", który zadebiutował w 1974 roku. Nie wysłałem jednak skreślonego kuponu (przy wysyłaniu naklejano banderolę). Pani Piętowa miała słoik z klejem i przyklejała banderole na oddawanych do losowania kuponach. Szkoda, że nie wysłałem... Miałbym wygraną szóstkę. Ale ze zdjęcia z „Echa Złotoryi" (1) wiemy, że ktoś wcześniej trafił w tym kiosku piątkę.

Na kolejnym zdjęciu (7) jest mój tata (zm. 1988). Zdjęcie wykonałem w 1986 roku. Pamiętam, że w lipcu 1986, gdy byłem na wakacjach z kolegami na Pojezierzu Drawskim, aparat wpadł mi z włożoną do niego kliszą, do jeziora i po jej wywołaniu pojawiły się jasne plamy. Widać, że kiosk PTTK wtedy stał pusty, ale jeszcze był w nieprzebudowanej formie.

Nad ostatnimi fotografiami (10-11) wypadałoby spuścić zasłonę milczenia, ale niestety się to nie uda – to lipiec 2012, baszta już wyremontowana na 800-lecie miasta, rozpoczyna się budowa tego czegoś, co zupełnie odbiega od projektu...

Marek Zinkiewicz

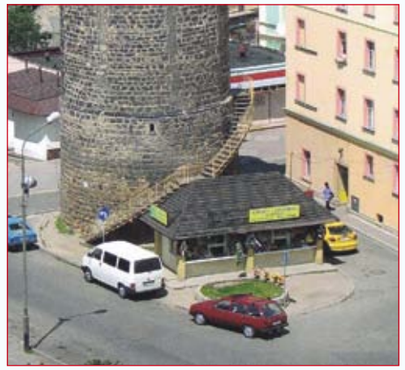

11

7

10

2

3

3

4

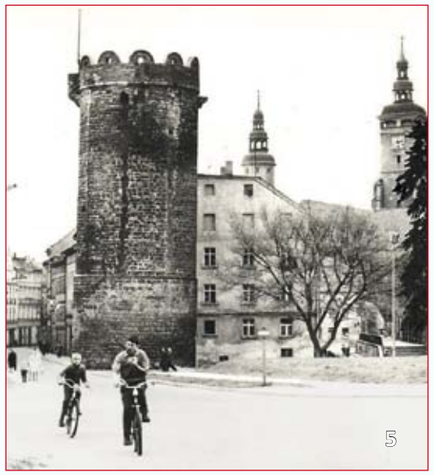

5

6

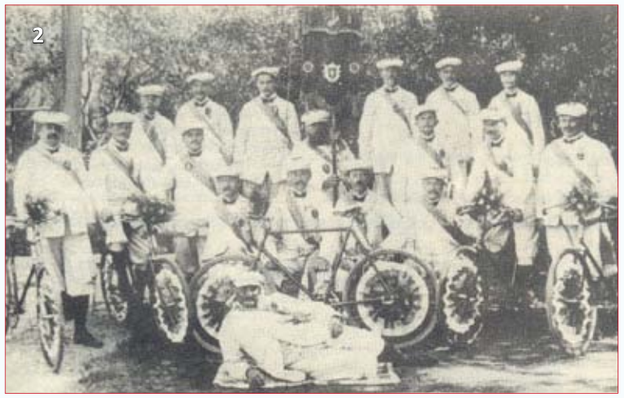

Kolarstwo amatorskie w Złotoryi - cz. 1

Start i pierwszy etap

Może się wydawać, że kolarstwo, wszystko jedno, czy uprawiane w sposób rekreacyjny, indywidualnie lub w sposób zorganizowany, towarzyszy dziejom miasta od dawna. Lecz przed 1945 r. najaktywniej działały Związek Gimnastyczny (od 1862), kluby piłki nożnej i Bractwo Strzeleckie. Szkoła szybowcowa miała na Wilczej Górze hangar i lotnisko, popularnością cieszyło się pływanie (w 1877 r. zbudowano basen), szermierka a nawet tenis. W mieście i okolicach działały też kluby kolarskie, którego „zawodnikami" byli m.in. uczniowie szkół (fot.1-3). Wiele osób jeździło na rowerach rekreacyjnie. Najtrudniejsza sytuacja zaistniała podczas I wojny światowej. Już w 1914 r. właściciele rowerów otrzymali od władz miejskich karty rowerowe; zarządzono także, by każdy rower był zaopatrzony w jasno świecącą lampę, sprawny hamulec oraz wyraźnie brzmiący dzwonek (chodziło przede wszystkim o nadzów i kontrolę). Karty rowerowe należało nosić przy sobie podczas jazdy i ściśle przestrzegać przepisów drogowych. W 1916 r. wszedł zakaz używania rowerów w celu rekreacji bądź sportu, od lipca 1916 r. rekwirowano wszelkie wyroby z gumy, np. dętki, węże i opony. Tylko nieliczne osoby (uczniowie i robotnicy, którzy mieli do szkoły i pracy więcej niż 3 km, lekarze, weterynarze, siostry szpitalne, położne, niektórzy urzędnicy) mogli nadal korzystać z rowerów. Próbowano sobie tutaj jakoś radzić, stosując opony „zastępcze" z drewna lub spirali. Jeden taki rower stanowił w okresie międzywojennym cenny eksponat w muzeum w Chojnowie.

Podobna sytuacja powtórzyła się w pierwszych latach po wojnie. Kluby sportowe „Włóknarz", „Kapelusznik", „Błysk", „Zryw" i „Ogniwo", jeszcze przed powstaniem „Górnika" w 1951 r., postawiły na piłkę nożną, piłkę ręczną, tenis stołowy oraz szachy. Ani jedną informację o kolarzach nie zamieściło „Życie Złotoryi", ukazujące się w latach 1953-1956.

Jednak od 1953 r. kroniki sportowe odnotowują pierwsze kolarskie sukcesy złotoryjan. **Jan Sypniewski** w barwach Górnika Wałbrzych zajął 3 m na etapie Bolesławiec-Góra, 8 m na etapie Góra-Wrocław oraz 13 m w klasyfikacji końcowej czteroetapowego wyścigu kolarskiego w lipcu 1953 r. Miesiąc później był dwudziesty czwarty w ogólnopolskim wyścigu po Dolnym Śląsku o nagrodę Wrocławskiej Rozgłośni Polskiego Radia. W 1954 r. kolejno triumfował w zawodach o tytuł przełajowego mistrza okręgu na dystansie 25 km (Wrocław), zajął 3 m, na dystansie 140 km w mistrzostwach okręgu zrzeszenia Stal, był jedenasty w przełajowych Mistrzostwach Polski na trasie 28,5 km (Nysa) i ósmy w wyścigu dookoła Dolnego Śląska (łącznie 642 km). W rezultacie zajął 2 m w klasie I i II w klasyfikacji najlepszych kolarzy Dolnego Śląska sezonu 1954. Jan Sypniewski mieszkał w Wilkowie a przybył z Francji.

W 1953 r. rozpoczęło się pasmo sukcesów **Józefa Cembali** (fot. 4-7), zawodnika złotoryjskiego Klubu Sportowego (najprawdopodobniej nie chodziło o „Górnika"), potem Ludowych Zespołów Sportowych (LZS) Złotoryja. W czerwcu zajął 2 miejsce w wyścigu na trasie Legnica-Złotoryja-Legnica, także w czerwcu następnego roku był drugi na Spartakiadzie o Puchar Przechodni Klubu Sportowego „Górnik".
W październiku 1953 r. wywalczył 3 m w klasyfikacji na 87 km w wyścigu o „Puchar Przyjaźni" w Legnicy a następnie 4 m w klasie III w klasyfikacji najlepszych kolarzy Dolnego Śląska sezonu 1954. Niestety, wkrótce zakończył starty, załamany kradzieżą roweru – jak widać, sprzęt był wtedy bardzo drogi.

Grzegorz Ulrich startował najpierw jako zawodnik Ogniwa Legnica. W jego szeregach zajął 4 m w klasyfikacji na 87 km w wyścigu o „Puchar Przyjaźni" w Legnicy (1953). W 1954 r. startował we barwach Stali-Pafawag Wrocław (m.in. 4 m w kategorii niesklasyfikowanej na 30 km w przełajowych MP na trasie 28,5 km (Nysa), 2 m kategoria niesklasyfikowana 30 km, wyścig w 4 kategoriach – Wrocław). Rok później był już zawodnikiem złotoryjskiego Klubu Sportowego - 3 m na dystansie 75 km, MDŚI (Wrocław). Dziennikarze zaznaczyli, że dał się wyprzedzić zawodnikom z Bielawy i Świdnicy, pokonał kolarzy z Wrocławia. U schyłku kariery ścigał się w barwach Sparta Legnica i Startu Legnica (np. 9 m w klasie III w klasyfikacji Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej najlepszych szosowców DŚI 1955, 2 m drużynowo (124 km)w Mistrzostwach Okręgu z/o jubileuszu kolarstwa dolnośląskiego, Wrocław 1955).

Jan Małek walczył najpierw jako zawodnik KS Złotoryja. Zajął m.in. 4 m w klasie III w wyścig w klasie III, Wrocław 1954, następnie został zawodnikiem LZS Złotoryja. Zwyciężył w Szosowych MDŚI w klasie III na dystansie 75 km, pokonując kolarzy m.in. z Wałbrzycha, Dzierżoniowa i Wrocławia. Te zawody, rozgrywane w Złotoryi 3 lipca 1955 r., były najprawdopodobniej pierwszą większą imprezą kolarską w naszym mieście, startowało w niej 42 kolarzy.

Artykuł ilustrują m.in. zagadkowe fotografie. W zbiorach TMZZ znajduje się zdjęcie (8-9) podpisane „Wyścig Pokoju 1954" – grupa kolarzy przejeżdża przez pl. J. Stalina (dziś Rynek), kierując się w stronę Legnicy. W maju 1954 r. faktycznie odbył się VII Wyścig Pokoju i może chodzić o jego piąty etap (7 maja). Sęk w tym, że prowadził on z Wrocławia do Görlitz i kolarze raczej powinni jechać w drugą stronę. Tajemnicę stanowi także kilka innych fotografii (10-13), na których najprawdopodobniej fotograf Karol Pluta uwiecznił zapewne inny ważny wyścig kolarski. Zawodnicy przejeżdżają akurat przez ówczesny pl. Basztowy (dziś pl. W. Reymonta), wjeżdżając w ul. Henryka Pobożnego (dziś ul. Wojska Polskiego). Widać m.in. „autobus" z napisem „Koniec wyścigu" a w tle nieuprzątnięte jeszcze ruiny budynków (zrobiono z nimi porządek w latach 1953-1954) oraz remontowaną wieżę kościoła NNMP.

W II połowie lat 50. XX w. nastąpił kryzys w złotoryjskim kolarstwie amatorskim. Przestał istnieć KS Złotoryja. Jednak szybkimi krokami (a raczej coraz energiczniejszymi naciskami na rowerowe pedały) zbliżała się epoka Jerzego Spychały. Przyniesie ona najlepsze lata tej dyscyplinie sportu.

Roman Gorzkowski

Autor serdecznie dziękuje Markowi Przybylskiemu za pamiątki i wspomnienia, dotyczące jego wujka, Józefa Cembali, oraz Mieczysławowi Plucie za fotografie wykonane przez jego ojca.

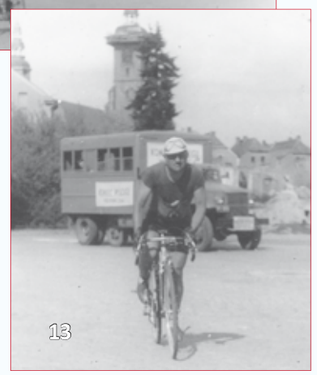

Konkurs

Legendy i niecodzienne wydarzenia ziemi złotoryjskiej - cz. 1

Gorąco zapraszamy do udziału w konkursie pod hasłem ***Legendy ziemi złotoryjskiej***!Mamy nadzieję, że jego wyniki bedą pomocne nauczycielom i przewodnikom turystycznym, a przede wszystkim umożliwią najmłodszym mieszkańcom poznanie tajemnic i ciekawostek stolicy naszego powiatu i regionu.

Regulamin konkursu:

1. Organizatorem konkursu są Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej i Centrum Informacji Turystycznej w Złotoryi. W ich imieniu za jego przebieg odpowiadają: Roman Gorzkowski – rogorz@poczta.fm, tel. 661743992 oraz Sylwia Dudek-Kokot – cit.zlotoryja@wp.pl, tel. 664478894.
2. Honorowy patronat nad konkursem objęli: Starosta Powiatu Złotoryjskiego Wiesław Świerczyński i Burmistrz Miasta Złotoryja Robert Pawłowski.
3. Uczestnikami konkursu mogą być uczniowie szkół podstawowych ze wszystkich szkół powiatu złotoryjskiego – zarówno indywidualnie jak w 2-3 osobowych drużynach. W obu przypadkach, nad uczestnikami czuwa nauczyciel (m. in. zgłasza udział i podpisuje się pod zgłoszeniem). Jedna osoba może opiekować się więcej niż jednym uczniem (drużyną).
4. Jury oceniać będzie prace konkursowe podzielone na dwa piony: klasy IV-VI i VII-VIII.
5. W 2020 r. konkurs dotyczy legend i ciekawych faktów, związanych ze Złotoryją i Gminą Wiejską Złotoryja. W następnych latach przedmiotem konkursu będą legendy i fakty z terenu innych gmin powiatu złotoryjskiego.
6. Uczestnicy konkursu opracowują szlak spacerowy, na trasie którego trzeba zatrzymać się w miejscach, z którymi związane są legendy lub ciekawe i niecodzienne (niezwykłe, rzadkie) wydarzenia. Prace konkursowe muszą zawierać: a) mapkę trasy (wykonaną ręcznie lub w wersji komputerowej), b) zaznaczone i ponumerowane przystanki, c) zadania, które musi wypełnić spacerowicz w miejscu zatrzymania, d) krótką treść legendy oraz (lub) krótki opis wydarzenia a także e) związaną z nimi ilustrację (np. rysunek, rycinę, portret, autorstwa uczestnika konkursu lub reprodukcję).
7. Nie ogranicza się długości oraz przebiegu trasy, jednak spacer nie powinien trwać dłużej niż 4 godziny zegarowe. Trasy mogą obejmować tylko miasto lub tylko Gminę Wiejską Złotoryja lub przebiegać po tych dwóch terytoriach.
8. Uczestnik oddaje prace w wersji papierowej w formacie zeszytowym (A 5 = 14,5x21 cm) oraz w wersji elektronicznej.
9. Termin zgłoszenia udziału w konkursie (nadesłany na jeden z podanych wyżej adresów mailowych) upływa 16 marca 2020 r. Prace prosimy dostarczyć do 30 kwietnia 2020 r. do siedziby Centrum Informacji Turystycznej w Złotoryi. Karty zgłoszenia znajdują się na stronach internetowej TMZZ: tmzz.zlotoryja.pl
10. Organizatorzy przewidują, że ogłoszenie wyników odbędzie się najpóźniej 11 maja 2020 r. Wręczenie nagród nastąpi podczas wycieczki (spaceru), zgodnie z propozycją laureatów, zaplanowaną podczas Dni Złotoryi. Nagrodzone prace (w formie przewodników) dołączone zostaną do „Echa Złotoryi", umieszczone na stronach internetowych organizatorów oraz trafią do szkół i bibliotek powiatu złotoryjskiego.

Proponujemy, aby uczestnicy konkursu nie zapomnieli m.in. o następujących legendach:

1. o skazańcu ze Złotoryi
2. o złotoryjskich kopalniach złota
3. o zdobyciu przez Tatarów zamku w Złotoryi
4. o udziale górników złota w bitwie z Tatarami pod Legnicą
5. o nauczycielu Georgu Vechnerze i generale Albrechcie Wallensteinie
6. o zbiegu z więzienia w Baszcie Kowalskiej w Złotoryi
7. o złotoryjanach pochowanych w złocie
8. o koboldzie z kopalni Złote Koło
9. o Niedźwiedziej Jamie pod Wilczą Górą
10. o husytach i ciepłych bułeczkach
11. o skamieniałych zbójcach z Kruczych Skał w Jerzmanicach Zdroju
12. o chacie w jodłowym lesie pod Wilczą Górą
13. o zamczysku na Wilkołaku
14. o moście nad Kaczawą i Królu Gór
15. o Bazalcie
16. o Maćku i pięknej Kasi
17. o świętym Mikołaju
18. o mnichu, liczącym złote monety pod zamkiem w Rokitnicy

Podstawowa literatura (wszystkie publikacje można wypożyczyć m.in. w TMZZ):

1. Wilkołak (Wilcza Góra) koło Złotoryi – geologia-przyroda-historia, pod red. R. Gorzkowskiego, Złotoryja 2010.
2. Legendy złotoryjskie, pod red. M. Łesiuka, Złotoryja -Radziechów 2016.
3. Pazur Wilkołaka. Wybór legend, wierszy i opowiadań nagrodzonych i wyróżnionych na konkursach ogłoszonych w latach 1985-1997, pod red. S. Trockiego, Złotoryja 1997.
4. Łesiuk M., Legendy z Krainy Wygasłych Wulkanów, Radziechów [2015].
5. Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska, pod red. Z. Kłodnickiego, Wrocław 1996.
6. Gomzar B., Bitwa pod Legnicą, Wrocław 1990 [komiks].
7. Kwaśniewski K., Podania dolnośląskie, wyd. 1999, 2002.
8. Kwaśniewski K., Legendy wrocławskie i dolnośląskie, Poznań 2015.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
Centrum Informacji Turystycznej w Złotoryi

Złotoryja i okolice w reklamie sprzed 1945 r.

Hotele, restauracje, gospody... - cz. 3

W 1 oraz 2 części artykułu łącznie przedstawiono **33 reklamy z zakresu złotoryjskiego handlu, rzemiosła i usług**. Oczywiście nie wyczerpało to prowadzonej w tym zakresie działalności. W tej części **zajmiemy się hotelami, zajazdami, schroniskami oraz gospodami, restauracjami, kawiarniami, cukierniami, piwiarniami, winiarniami...** W sumie namierzyliśmy w reklamach i na widokówkach **z lat 1905-1945 dwadzieścia siedem takich obiektów hotelarsko-gastronomicznych**.

Przełom XIX i XX w. był czasem intensywnych przemian w gospodarce, technice oraz życiu społecznym i obyczajowym. Ułatwienia komunikacyjne, rozwój środków masowego przekazu, upowszechnienie się wynalazków ułatwiających prowadzenie gospodarstwa domowego, urlopy dla pracowników, emancypacja kobiet, postęp w higienie i medycynie - wydłużenie ludzkiego życia oraz odkrycie nowych sposobów spędzania wolnego czasu, znalazły odbicie w innych potrzebach i wymaganiach klientów. Zmianie uległ styl życia całych społeczeństw. **Ludzie chcieli wykorzystać życie jak najlepiej (szczególnie po traumie I wojny światowej), poszukując przede wszystkim wygód i zabawy. Coraz ważniejszy stawał się dla złotoryjan czas wolny od pracy. Podstawową rozrywką i okazją do odpoczynku były spotkania ze znajomymi i spacery.** Dużą rolę zaczęto przywiązywać do terenów zielonych. Tuż obok murów obronnych (dzisiejsza al. Miła oraz ul. Staszica i Sikorskiego) powstają promenady do spacerów rodzinnych. W okolicach miasta wytyczane są alejki, szlaki, punkty widokowe, osadzane są schodki kamienne i barierki ochronne, powstają parki ze stawami i fontannami. U podnóży Góry Mieszczańskiej (obok ul. Karola Miarki) pojawia się letnie kąpielisko, w zimie ślizgawka. Na stokach Wilczaka oraz na ul. Cmentarnej uruchomiono tory saneczkowe **(zob. widokówki poniżej)**. Rozwija się turystyka, gimnastyka oraz lecznictwo uzdrowiskowe w Jerzmanicach Zdroju. Dużą rolę przywiązuje się do ochrony zabytków i przyrody. Zakładane są bractwa, kluby i stowarzyszenia turystów, strzelców, piłkarzy, śpiewaków, cyklistów, filomatów, szybowników... Wydawane są przewodniki, widokówki, mapy oraz publikacje przedstawiające dzieje Złotoryi. Wychodzi ponad dwadzieścia tytułów lokalnych gazet.

Złotoryja jest zachwalana jako „znakomita do odpoczynku oaza spokoju". W niedziele i święta modne stają się „odświeżające duszę" wypady poza miasto. Ziemię złotoryjską odwiedzają przedsiębiorcy, handlowcy, naukowcy, artyści, robotnicy sezonowi, turyści i kuracjusze...

Zmiana stylu życia wymusza powstanie dużej ilości lokali oferujących nocleg, zabawę, odpoczynek, trunki i pożywienie. U podnóży Góry Mieszczańskiej zostaje otwarta **„Biała Strzelnica"** z restauracją i ogródkiem. Na Górze Mieszczańskiej działa restauracja **„Bürgerberg"** z hotelem, parkiem i piękną fontanną. Na Wilczej Górze powstają schroniska **„Wilcze"** i **„Wilhelma"** - z punktem pocztowym, restauracją i noclegami. W samym mieście funkcjonują typowe hotele: **„Trzy Góry"** (Bank Santander), **„Czarny Orzeł"** (ob. Rynek 34) i **„Góra Kawalerów"** (ob. ul. Chrobrego). Działają także lokale z restauracjami i często kwaterami: **„Gospoda u niemieckiego cesarza"** (ul. Cmentarna), **„U trzech Murzynów"** (pl. Matejki 5), **„Górski Zameczek"** (ul. Wyszyńskiego 4), **„Pod niebieską gwiazdą"** (ul. Krzywoustego 3), **„Zajazd przy nadziei"** (ul. Krzywoustego), **„Niemiecki dom"** (Rynek 37/ księgarnia), **„Restauracja Tiwoli"** (ul. 3 Maja), **„Gospoda pod pelikanem"** (Bank Santander), **„Gospoda przy dworcu"** (dworzec PKP), **„Następca tronu"** (ul. Solna 8), **„Generał Ludendorff"** potem w tym samym miejscu **„Książe Henryk"** (Gold Hotel) czy **„Winiarnia Emila Oelsnera"** (Rynek 15). Do tego jeszcze oferowały relaks i słodkości kawiarnie - cukiernie: **„Kaiser Wilhelm"** (ul. Solna 19), **Sedelmannsa** (Rynek 47), **Spechtsa** (Rynek 18), **Fischersa** (B.G. Warszawskiego) czy najpopularniejsze **Stannka** (Rynek 40 oraz Rynek 21/Neonet). Tuż poza miastem można było odpocząć w **„Leśnym Zamku"** w Jerzmanicach Zdroju oraz **„Zajeździe Hübnersa"** na Kopaczu. Dodatkowo jeszcze dopełniały bazę noclegową **prywatne kwatery** wynajmowane przez mieszkańców Złotoryi, Rokitnicy, Jerzmanic Zdroju...

Właściciele lokali przy tak dużej konkurencji, musieli mocno starać się o klienta. Umieszczali szyldy informacyjne, wydawali widokówki oraz zachwalali swoje biznesy w reklamach, takimi wygodami jak: łazienka z bieżącą wodą, sale balowe, zaciszne miejsce, zaciemnionym ogródek, elektryczne oświetlenie, centralne ogrzewanie, porządny obiad, wyborne trunki, uprzejma obsługa, własny parking czy transport na stację kolejową...

Damian Komada

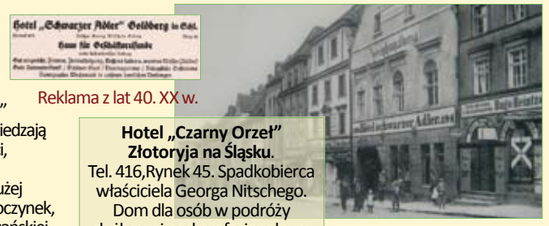

Reklama z lat 40. XX w.

Hotel „Czarny Orzeł" Złotoryja na Śląsku. Tel. 416,Rynek 45. Spadkobierca właściciela Georga Nitschego. Dom dla osób w podróży służbowej pod profesjonalnym zarządem. Dobrze wyposażony pokój, centralne ogrzewanie, bieżąca zimna i ciepła woda (wanna), szofer/piękna sala/ przytulna jadalnia. Polecamy weekend na naszym pięknym Pogórzu.

Hotel Czarny Orzeł ok. 1907 r. (ob. Rynek 34)

Cukiernia E. Fischersa „U Studenta" - ob. ul. B.G. Warszawskiego

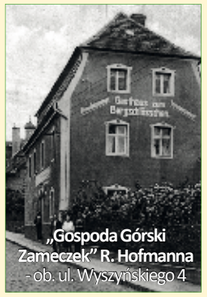
„Gospoda Górski Zameczek" R. Hofmanna - ob. ul. Wyszyńskiego 4

Reklama gospody „Trzech Murzynów" 1905 r.

Hotel - gospoda „Góra Kawalerów"

„Gospoda u Niemieckiego Cesarza"

Gospoda u „Trzech Murzynów". Brama Dolna, Właściciel W. Priesner. Dobrze wyszukane piwa i wina. Dobry mieszczański obiad. Zakwaterowanie za rozsądną cenę. Duże odprężenie.

Gospody z ok. 1916 r. - ob. ul. Cmentarna, pl. Matejki

Reklama z lat 40. XX w.

Reklama z 1943 r.

Gospoda „Niemiecki Dom". Właściciel Erich Beer. Złotoryja na Śląsku, Rynek 51, tel. 300. Dobrze wyposażony pokój gościnny. Uznana kuchnia. Wyszukane napoje. Świetny relaks. Podstawiane auto.

Reklamy kawiarni Stannek's 1943 r. 1905 r.

J. Stannek's Cukiernia i kawiarnia. Właściciel Paul Stannek cukiernik. Złotoryja, ul. Wilcza 17, tel. 137. Usługi na zamówienie -rodzinny lokal.

Hotel „Trzy Góry". Winiarnia. Złotoryja na Śląsku, na Rynku. Właściciel Emil Steinbrück, tel. 409. Pierwszy dom na Placu. Specjalny dom dla podróżujących służbowo. Podstawiane auto/ służba na dworcu kolejowym. Uznana dobra kuchnia / Różnorodne piwa i wina.

Kawiarnia Spechtsa (ob. Rynek 18)

Kawiarnia Sedelmannsa (ob. Rynek 47)

Emil Oelsner Winiarnia Złotoryja, Rynek 15. Probiernia win, wina we wszystkich cenach

Reklama z 1928 r.

Winiarnia - Rynek 15

Reklama z 1943 r.

Gospoda „Tiwoli", tel. 293. Właśc. Conrad Gerke, Złotoryja, [ob.] ul. 3 Maja. Nowoczesne miejsce rozrywki. Sala balowa, zacieniony ogródek i pokoje...

„Kaiser Wilhelm - Cafe" - ob. ul. Solna 19

„Zajazd na Kopaczu" Hübnersa

„Leśny Zamek" Bruno Speera w Jerzmanicach Zdroju

„Restauracja Dworcowa" K. Brestricha potem A. Dreschera

Restauracja „Generał Ludendorff" - ob. w tym miejscu Gold Hotel

„Gospoda pod niebieską Gwiazdą" H. Mäusela - ob. ul. B. Krzywoustego

„Zajazd przy nadziei" G. Häringa - ob. ul. Krzywosutego

Gospoda „Następca tronu" - ob. ul. Solna 8

„Biała Strzelnica" H. Seidelmanna

Restauracja „Góra Mieszczańska"

„Schronisko Wilhelma" na Wilczej Górze

Historia starej widokówki

Zima!!!

Nie jesteśmy pewni, czy w momencie ukazania się tego numeru Echa, miasto pokrywać będzie zimowa szata. Na wszelki wypadek zgromadziliśmy kilka przedwojennych widokówek oraz jedną powojenną fotografię (sanie). Jak widać, zimowy Goldberg pojawiał się na pocztówkach wcale rzadko – przecież miasto było (jest!) urocze nie tylko latem. Ciekawe, nie przypominamy sobie ani jednej takiej powojennej widokówki – wiadomo, że władza nie lubiła odwilży, ale żeby czuć się źle także zimą...

Roman Gorzkowski
Piotr Klimaszewski

Historia jednej fotografi

Czy rozpoznajecie Państwo, jaki złotoryjski budynek tak wyglądał przed remontem? W którym roku przeżył renowację i jaka instytucja w nim działa? Bardzo prosimy przypomnieć również przyczyny jego odnowienia i wszystkie dotychczasowe nazwy tej instytucji.

Roman Gorzkowski

Pradawna ruina

Kącik poszukiwań

Prosimy czytelników o archiwalne fotografie przedstawiające autobusy na ulicach Złotoryi (np. funkcjonujących dworców autobusowych na pl.Reymonta, w Rynku i przy ul. Krótkiej) oraz złotoryjan na motocyklach i skuterach.

Warto przeczytać

Od 70 lat z okrkiestą

Od kilku tygodni dostępna jest najnowsza publikacja Złotoryjskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji, wydana z okazji 70-lecia orkiestry dętej Zakładów Górniczych „Lena". Ukazała się dzięki ogromnej pracy Alfreda Michlera. Autor zarysowuje najpierw przedwojenne „orkiestrowe" tradycje (dodajmy, że podczas I wojny złotoryjanie podziwiali np. orkiestrę tutejszego garnizonu wojskowego), następnie opisuje okoliczności powstania orkiestry na „Lenie", inauguracyjny występ 1 maja 1949 r., oraz dalsze losy, czasem dramatyczne, do 2019 r. Możemy zapoznać się z biogramami wszystkich dyrygentów i kapelmistrzów oraz piętnastu wspomnieniami (nic nie może zastąpić informacji świadków!). W spisie członków orkiestry umieszczono 112 nazwisk. Z czeluści domowych archiwów wydobyto liczne fotografie – zamieszczono ponad czterdzieści.

W pamięci niżej podpisanego zachowała się informacja, przekazana przez mamę, że ojciec, pracownik „Leny" oraz członek przedwojennej orkiestry wojskowej 11 Pułku Piechoty w Tarnowskich Górach, uczestniczył w ćwiczeniach opisywanej orkiestry. Choć faktu tego nie nie udało się potwierdzić – z sentymentem przeczytałem książkę Alfreda Michlera.

Roman Gorzkowski

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ

3 LAT 1987 - 2017

ECHO ZŁOTORYI

ZŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej liczy sobie 32 lata. A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej,
59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1,
e-mail: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl; tel.: 571254858.

TMZZ zdobył tytuł Laureata w VI edycji konkursu zDolne NGO

Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w 2019 roku:

VIII Złotoryjski Przegląd Kultury Kresowej, XVIII Powiatowy Dzień Regionalisty, XXII Rajd Jadwiżański, Spotkania poświęcone Powstaniom Śląskim i Wielkopolskiemu, Wydanie biblioteczki TMZZ t. XIII pt. „Inskrypcje złotoryjskie od XV- do połowy XX w.".

* OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ECHO ZŁOTORYI
* BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ZŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY
* KOŁO KRESOWIAN
* KLUB KOLEKCJONERA
* RAJDY I SZLAKI ŚW. JADWIGI ORAZ ŚW. JAKUBA

GALERIA SPONSORÓW

TO MIEJSCE CZEKA NA TWOJĄ REKLAMĘ

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne BAZALT „Bazalt" SA w Wilkowie

LASY PAŃSTWOWE NADLEŚNICTWO ZŁOTORYJA

Lena Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hudrauliki siłowej
sprzetu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel.+48 768783 480, fax +48 76 8783 212

VITBIS szklane bombki choinkowe

POAR Złotoryja

grysy bazaltowe
STONESPOL
* płukanki
* kolorowe
* posypki
* mączki
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023

ECHO ZŁOTORYI

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej

Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus"), tel. 571254858,
Internet: www.tmzz-zlotoryja.pl, www.facebook.com/echo.zlotoryi, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Damian Komada (skład), Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak (redaktor naczelna).

Zdjęcie na okładce: Anna Bobowska, Marcel Hryniuk - tancerz.

Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok